Świat Kobiecy
Rekord

ROK 1928 · NR. 9 CENA ZŁ. 2.—



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



1962. Szykowna, skromna bluzka letnia z trykotyny, przybrana guziczkami i sutaszem. Pasek na klamrę, kołnierz z białej piki.
1963. Bluzka letnia z veloutine. Przybranie: dwie plisy z tegoż materjału i pasek. Jasne guziczki.
1964. Oryginalna bluzka z cienkiego materjału wełnianego w kratę, przybrana plisami z materjału gładkiego. Z przodu kokarda z materjału gładkiego.
1965. Szykowna, skromna bluzka z kashy. Przybranie: przystebnowane patki, ubrane guziczkami. Kołnierz z lingerie.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna, 27 miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać równocześnie z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowymi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie cena **miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. / **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

Trzeci Almanach Świata Kobiecego jako premję bezpłatną otrzymają jeszcze tylko te prenumeratorki, które **najdalej do 1-go kwietnia** wpłacą półroczną prenumeratę. Natomiast nadal przysługuje Prenumeratorkom rocznym premja w postaci Pierwszego i Drugiego Almanachu Świata Kobiecego. Zwracamy uwagę, że wszystkie trzy Almanachy w łącznej cenie zł. 15.— można nabyć na spłaty miesięczne w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI, UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

1959. Pełna szyku i prostoty wytworna sukienka letnia z drukowanego we wzór fularu. Bolerko wykańcza plisa z jedwabiu gładkiego w odpowiednim kolorze. Spódniczka rzuca miękkie fałdy. Pasek z wielką kokardą.

1960. Skromna i szykowna, a korzystnie wysmuklająca suknia letnia z crepe de Chine. Jako przybranie: skośne zakładeczki i guziczki. Część spódniczkowa drobno plisowana. Nowa forma mankietów.

1961. Skromna a szykowna letnia sukienka z surowego jedwabiu. Część górna zbluzowana, przybrana paskiem i krawatką z crepe marocain w kratę. Spódniczka składa się z plisowanych części.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 9 ROK VIII | 1 MAJA 1928 ROKU

O KĄPIELOWYCH KOSTJUMACH

NAZYWA się to kostjum kąpielowy, myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że służy do kąpieli i basta. Może kiedyś tak było. Może, choć trudno to sobie wyobrazić. Dziś bowiem spędza się w kąpielowym kostjumie, mówiąc bez przesady, pół dnia. Bo parę godzin przed kąpielą i tyleż po niej wyleguje się w nim na plaży każdy szanujący się letnik, a są nawet miejscowości, gdzie należy do szyku, by i drogę z mieszkania na plażę odbyć w kostjumie i narzuconym płaszczu kąpielowym a dopiero pod wieczór, przed kolacją, złożyć ten syreni strój.

Nic więc dziwnego, że kostjum kąpielowy gra dziś większą rolę w letniej garderobie, aniżeli dawniej, i że jest to nie kostjum tylko, a cały skomplikowany strój.

»Kostjum« w ścisłem tego słowa znaczeniu niewielkiej uległ zmianie Jak zawsze, tak i tego roku istnieją dwa typy: kostjum składający się z jednej tylko sztuki i kostjum o dwóch oddzielnych częściach, przyczem pierwszy model jako odmianę ma tak zwany fason amerykański. Polega on na tem, że do trykotu jest przyszyta spódniczka, zazwyczaj tak krótka, iż z pod niej wyziera filuternie skrawek spodenek. Kostjum nie staje się przez to mniej wygodny, a jednak jest bogatszy w możliwości i, jeśli idzie o osoby niezbudowane specjalnie pięknie, znacznie estetyczniejszy.

Co do materjałów, to oczywiście można używać trykotu, zwłaszcza jedwabnego, ale modniejsze są kostjumy z miękkiego jedwabiu, a szczególnie z *crêpe de Chine.* Kolory przeważają jaskrawe. Jasna rzecz, bo na słońcu spełzłyby wkrótce wszystkie delikatne odcienie. Bardzo noszone są barwy zielone, błękitne, czerwone i nieśmiertelny czarny kolor. Stosownie do modnych tego roku skąd inąd trykotów w paski, widać też i dużo kostjumów kąpielowych w poprzeczne różnokolorowe paski, a fason z przyszytą spódniczką bardzo często wykonany bywa w dwóch kolorach. Spódniczka mianowicie jest zazwyczaj w innym tonie — pokrewnym, albo nawet i kontrastowym — aniżeli sam trykot. Nie trzeba chyba dodawać, że używa się tego drugiego materjału też i dla ozdoby, robiąc z niego pasy lub plisy, któremi się kostjum przybiera.

Wogóle zaś przybranie kostjumów, tak rodzaj, jak też i stopień, zależy od tego z jakiego są materjału. Trykotowe mają go mało. Borta, sznurowanie przy wycięciu, kieszonka z boku, haftowany monogram — oto prócz owych nakładanych pasów z odmiennego materjału — cały repertuar. Prócz tego najwyżej jeszcze kwiat na ramieniu dla zamaskowania zapięcia. Natomiast kostjumy jedwabne bywają bardzo ozdobne. Mereżki, zakładki, hafty, guziczki, marszczenia u nasady spódnicy, jeśli idzie o fason amerykański, fałdy, wszystko słowem, czem się zdobi jedwabne sukienki, ma i tu swe zastosowanie. A dla uświetnienia tego i tak już świetnego stroju nosi się do fasonu spódniczkowego jeszcze i pasek z gumy, szeroki lub wąski, jak kto lubi, ale przedewszystkiem możliwie jaskrawy w kolorze.

Kostjumy drugiego typu, to znaczy te, które się składają z dwóch części, są prawie zawsze tak strojne, że wprost trudno sobie wyobrazić, by się w nich ktoś kąpał. Składają się ze spodenek na gumce i wierzchniej sukienki, która spodenki zupełnie przykrywa, i robią wrażenie zwyczajnych jedwabnych — bo naturalnie, że są z jedwabiu — sukienek, cośkolwiek tylko krótszych, niż te, które widać na lądzie stałym.

Płaszcze kąpielowe — coprawda nie są to płaszcze, a peleryny, bo płaszcze tego roku przystoją tylko panom — są pstre do niemożliwości i w jak największy deseń. Jako materjał panuje bez konkurencji *frotté,* czyli ręcznikowe płótno.

Czepki zaś są z gumy lub impregnowanego jedwabiu. Forma ich prosta, a kolory żywe. Bywają dwojakie: cienkie, ozdobione kwiatem lub wogóle jakimś motywem z gumy w innym kolorze, albo grube, bez żadnej ozdoby, kształtu podobnego do okrycia głowy pilotów, z zapinką pod szyją. Prócz tego istnieją jeszcze idylliczne chusteczki, również z cieniutkiej gumy lub impregnowanego cieniuchnego jedwabiu, które się bardzo ładnie układają. Wiąże się je tak by węzeł znalazł się zboku na czole.

Ze względu na kamienie, żwir i szczypawki, a właściwie w pierwszym rzędzie ze względu na nogi, zniszczone niehigjenicznem obuwiem, nosi się na plaży, i ewentualnie też i w kąpieli, obuwie. Są to pantofelki z gumy — białe, czarne, czerwone, zielone, gładkie i w desenie — na grubej, chropawej podeszwie. Jeśli zaś ktoś nie reflektuje na to, by wejść w nich do wody, to bardzo polecenia godne są słomiane sandały, wyłożone wewnątrz *frotté* płótnem, lub płócienne tak zwane *espadrilles,* lekkie i wygodne, noszone w francuskich miejscowościach nadmorskich nawet i do jedwabnych pończoch i wizytowego stroju.

Pięknem i nieodzownem wedle tegorocznego dekretu mody uzupełnieniem ubrania na plaży są parasolki. Małe, płaskie i możliwie pstrokate przypominają cacka, znane z japońskich drzeworytów. Prócz jedwabnych — nawet i *crêpe de Chine* wchodzi w grę — istnieją jeszcze kortowe i słomiane. Kto wie zresztą, czy te, wyrabiane ze strzępiastej słomy, nie są najoryginalniejsze i najprzyjemniejsze w użyciu; w każdym razie górują o tyle, że są najtańsze. A zaś co do ich zastosowania, to między nami, kobietami, można śmiało powiedzieć, że pod tym względem zupełnie przypominają wachlarze. Służą bowiem, tak jak i one, nietyle do ochrony przed gorącem, ile do flirtu. No, i przedewszystkiem są rzeczywiście bardzo dekoratywne.

Piękniejsze jeszcze są parasoleczki dziecięce. Bo naturalnie, że w myśl francuskiego systemu ubierania dzieci, który polega na tem, że dzieci mają strój całkiem podobny do stroju dorosłych, tylko odpowiednio mniejszy, istnieją i dla małych dziewczynek parasoleczki na plaże (poco?). Tak samo z jedwabiu, kretonu w duże desenie, albo słomy. Tak samo też naturalnie wyrabiają dla dzieci gumowe pantofelki i słomiane *espadrilles,* takie same, jako fason i wyrób, czepki kąpielowe, tak samo obowiązują pelerynki jako okrycie po kąpieli, a różnica tylko w tem, że jako kostjum nie ma nic innego, tylko zwykły wełniany trykot w barwach gorących, jak kolory tulipanów. Przeważnie żółtych i czerwonych. *Mewa* (Paryż)

UBÓSTWO NIE WYKLUCZA SZCZĘŚCIA
(Dokończenie)

BYŁA zawsze przekonana, że mogłaby pisać książki i układać filmy, wprowadzać w życie nowe socjalne urządzenia, robić wynalazki w kierunku uproszczenia gospodarstwa domowego, urządzić i prowadzić herbaciarnię. Nie było działalności, któraby, zdaleka widziana, nie przedstawiała się jej bardzo ponętnie i którejby szeroko nie omawiała jako środka do »zarobienia pieniędzy«. Ludzie, którzy w całem swojem życiu nie zarobili ani jednego uczciwego centa, nie mogą robić nic bardziej bezsensownego, jak ciągle fantazować o zarabianiu pieniędzy.

Tymczasem zaś tonie w »biedzie, nieszczęściu i zgryzotach«. Nie umyje nigdy na czas naczynia, a jedyne łóżko w jej mieszkaniu całemi dniami bywa niezasłane. Jeśli się zaś od czasu do czasu zdobędzie na heroiczne postanowienie zrobienia porządku, to robi to jak najgorzej, z krzykiem i hałasem, a zgryźliwe narzekania towarzyszą temu przewracaniu wszystkiego do góry nogami. — Jest to dla mnie prawdziwą zagadką — mówi — dlaczego niektóre kobiety mają wszystko a inne nic wcale. Ja przez całe życie byłam biedna, a nie mam nawet takiej natury, abym umiała się z tem pogodzić. Żebym nie wiedzieć co robiła, rachunki mnożą się. Brud, nieczyste powietrze, upokorzenia i obcowanie z zwykłymi nieokrzesanymi ludźmi, to wszystko nazywa się u mnie ubóstwem, którego nienawidzę i czego ukryć nie mogę.

W obecności tej osoby wstydzę się, że mam futro, nie śmiem mówić o operze albo choćby o najskromniejszem, najmniejszem aucie. Biedna kobieta. Nie wie, że nie była nigdy naprawdę uboga i że nigdy w życiu, chyba z własnej winy, nie doznała nędzy.

Inna kobieta na jej miejscu byłaby w ciągu tych 40 lat małżeństwa oszczędziła nie setki, ale tysiące dolarów, byłaby ulokowała te pieniądze w jakiemś niewielkiem przedsiębiorstwie, jakimś pensjonacie, hodowli owoców, czy farmie drobiu i byłaby dziś u progu starości osobą zamożną, miałaby możność wygodnego, choć skromnego podróżowania i byłaby mogła u schyłku swego życia cieszyć się szacunkiem i uznaniem współobywateli.

Z 300 dolarami miesięcznie, z 200, a nawet, mówię to bez wahania, ze 100 dolarami na miesiąc, mogą dwie osoby prowadzić życie porządne, wykwintne i przyjemne. Setki kobiet bezwątpienia zaprotestują przeciw temu twierdzeniu, ale znajdzie się na pewno jakich dwadzieścia, które przyznają mi słuszność, że z dochodem miesięcznym 100 dolarów można podać mężowi zdrowe jedzenie i zadowolić go pod każdym względem, utrzymać dom w czystości i ładzie, a nawet wychować jak należy dzieci. A te, które mi to przyznają, będą z pewnością dzielnemi gospodyniami, będą temi kobietami, które naprzód całe gospodarstwo uporządkują, zanim pójdą do cyrku.

Jeśli się ma do wyboru między dochodem miesięcznym 100 albo 1000 dolarów, to, o ile wszystkie inne warunki są jednakowe, nie ulega wątpliwości, że wybierze się większy dochód. Przeważna liczba kobiet lubi posiadać służbę, prowadzić wygodne życie. I jeśli nie ma przeszkody w spełnieniu tych życzeń, to i owszem, niechaj szczęśliwa wybranka losu używa swego szczęścia.

Ale jeśli niema wyboru, jeśli trzeba radzić sobie skromnemi środkami, w maleńkiem mieszkanku i przy niewybrednym wikcie, to można przyjąć jako pewnik, że nie można w inny sposób wydobyć się z tych ciasnych warunków egzystencji, jak tylko jeśli się umie im sprostać. Są to bowiem nader wyjątkowe wypadki, aby kobiecie niedbałej, niezaradnej i niezadowolonej, udało się dzięki szczęśliwemu przypadkowi znaleźć się w lepszych warunkach.

Życie bowiem stawia wobec nas podobne żądania jak matka w naszych latach dziecięcych, kiedy mówiła surowo: — »Doprowadźcie naprzód do porządku miejsce waszej zabawy«. Później, gdy staliśmy się starsi, nie możemy już słyszeć jej upomnień, nie możemy widzieć jej pełnego wyrzutu oblicza. A szkoda. Bo gdybyśmy ją widzieć i słyszeć mogły, wszystko stałoby się prawdopodobnie łatwiejsze. Ona jednak mimo wszystko jest przy nas, jak za czasów naszej młodości; patrzy surowo na porozrzucane na podłodze skrawki papierów i na wszystko co się po ziemi wala, na nieczyste garnki, na niesmaczne potrawy, na zaniedbane dzieci i brudne ręce. »Jeślibyś się znalazła na lepszem, a zatem bardziej odpowiedzialnem miejscu, nie umiałabyś mu sprostać — mówi życie — jeśli nie jesteś zdolna utrzymać w porządku tych niewielu rzeczy, jakie posiadasz«.

Świat obecny ma nader wielkie zapotrzebowanie kobiet dzielnych, o szerokim rozmachu, które byłyby zdolne odpowiedzieć rozmaitym, daleko idącym wymogom współczesnego życia. Takie kobiety mogłyby zdobyć znakomite warunki. Ale gdzie są takie kobiety? Te zręczne, prawdziwie zdolne, pełne zapału, dojrzałe kobiety, dla których otwiera się tyle możliwości działania?

Ach tak, wiele z nich trawi się niecierpliwie w małych brudnych izdebkach, obawiając się otworzyć drzwi, gdy kto puka, bo może to właśnie inkasent pragnie zaprezentować rachunek za zaległy gaz. Długi, zniszczone suknie i uczucie, że się nie sprostało życiu, nie są bez znaczenia także z psychologicznego punktu widzenia.

Te braki sprowadzają za sobą onieśmielenie, tracimy zaufanie do ludzi i wiarę w siebie i w swoją wartość.

Wprost klasycznym przykładem na to jest historja Mary White. Jeden z moich znajomych, Joe Smith, przemysłowiec, zaprosił pisemnie Mary White, aby go odwiedziła. Była ona zajęta u niego w biurze, zanim wyszła zamąż za człowieka swojego wyboru, ale który nie znajdował się w świetnych warunkach finansowych. Joe Smith, słysząc o bardzo dobrej posadzie w znajomej sobie wielkiej firmie instalacyjnej, pragnął polecić tam Mary, zwłaszcza, że uważał iż zajęcie, jakie było do objęcia, doskonale leżało w jej kwalifikacjach.

Ale list jego pozostał bez odpowiedzi, a posada została zajęta przez inną osobę. Osoba ta została następnie podróżującą firmy, jeździ przez rok cały po Europie i Ameryce i zarabia około 8000 dolarów.

W dłuższy czas potem spotkałam przypadkiem Mary White i zapytałam ją, dlaczego nie stawiła się na wezwanie p. Smitha. Na jej twarzyczce pełnej, apatycznej i niemal zupełnie pozbawionej wyrazu, ukazał się uśmiech zakłopotania, a mnąc końce palców swych podartych rękawiczek, odpowiedziała:

— Ach, gdybym była choć przeczuła, czego on ode mnie chciał! Mam bardzo wiele zmysłu do dekoracji wnętrz i byłabym tę posadę niezmiernie chętnie objęła. Ale... wie pani, gdy jeszcze pracowałam u p. Smitha, pożyczałam czasami od firmy drobne kwoty za pokwitowaniem. Kiedy potem tak nagle wyszłam zamąż, pozostało jeszcze kilka takich pożyczek nieuregulowanych — nie była to żadna znaczna suma, wszystko razem najwyżej pięć dolarów! Otrzymawszy jednak list p. Smitha, sądziłam że upomina się on o wyrównanie długu. Tak się nam źle powodzi, a właśnie wówczas było z nami bardzo krucho i dlatego wolałam nie pójść wcale do niego.

Z drugiej strony stwierdziłam niejednokrotnie, i każdy kto się temi kwestjami nieco zajmował, przyzna mi bezwątpienia rację, że dla kobiety, która na zajętem stanowisku okaże się siłą prawdziwie wartościową, zawsze, prędzej czy później, otworzy się możliwość otrzymania korzystniejszej posady.

Niekiedy trzeba na to naturalnie czekać kilka lat w trudnych nieraz warunkach. Żeglujemy po nieznanych drogach i nie widać przystani. Ale każdy, czy to mężczyzna czy kobieta, umiejący wywiązać się ze swoich obowiązków, ku pełnemu zadowoleniu swoich pracodawców, należy do tych wybranych, którzy wzniosą się kiedyś na szczebel wyższy; w tem właśnie leży tajemnica każdego powodzenia, tak niezwykle prosta i łatwo zrozumiała.

Wszyscy mówią to samo, każdy kto studjował przedziwną psychologję powodzenia, jak i przysłowia wszystkich narodów. Wszyscy powtarzają to samo ciągle i zawsze na nowo, we wszystkich możliwych odmianach i formach. Najwyraźniej ze wszystkich mówi to jednak ten głos, który od 2 tysięcy lat nie stracił nic ze swojej przekonywającej mocy: »Iżeś był wierny w małych rzeczach...« *Kathleen Norris*



TOILETTE INTIME

ZDAWAŁOBY się, że o tego rodzaju zabiegach kosmetyczno-higjenicznych, jako najpilniejszych i najniezbędniejszych w codziennej toalecie kobiety, nawet wspominać nie trzeba. Tak są same przez się zrozumiałe i pedantycznie przestrzegane.

Zdawałoby się —

Tymczasem ściany pokoju ordynacyjnego bywają nieraz świadkami odpowiedzi dam z dobrego towarzystwa: »nie byłam na to przygotowana«, gdy lekarz skonstatuje potrzebę zbadania wewnętrznego.

Co za smutne świadectwo wystawione swym pojęciom o czystości, co za bezdenna naiwność w przyznaniu się do takiej ciemnoty.

Kobiety te, mające pretensje do inteligencji, obracające się w kulturalnych środowiskach, nie zdają sobie nawet sprawy z konieczności pewnych codziennych zabiegów, ba, nawet ani z nazwy, ani z wyglądu nie znają wygodnego i niezbędnego sprzęcika, zwanego *bidet* [w polskim języku nie mamy nań określenia].

Nie dbając tygodniami o oczyszczenie tych części ciała — chyba przy sposobności rzadkich kąpieli — zatruwają otoczeniu powietrze, i beztroskliwe, nie domyślają się nawet ile odrazy pokonywać trzeba w obcowaniu z niemi. Zwłaszcza w epoce krótkich sukien i wielce szlachetnego zwyczaju zakładania nogi na nogę przy każdej sposobności — a im wyżej, tem szykowniej.

Nie wiedzą o tem, że suknie ich, przepojone odrażającą wonią zaniedbanego ciała, świadczą o tem przy każdym najmniejszym ruchu. Samo wejście do pokoju wystarczy.

Że same tego nie czują, może nawet i niedziwne, gdyż obcując z tym zapachem bezustannie zatraciły wrażliwość zmysłu powonienia. Pozatem, któraż z tych pań uwierzy, że nie jest dosyć czysta?

Ale trzeba, żeby się dowiedziały, że drudzy mają węch normalny, który zresztą one same również posiadają w stosunku do swych bliźnich.

Jak często trzeba robić *toilette intime,* zależy od różnych okoliczności. W prawidłowych warunkach wystarczy zmywanie ciepłą wodą i łagodnem mydłem rano i wieczór.

Okresy krytyczne, wbrew zabobonom przedziwnie niemądrym a u niektórych osób głęboko zakorzenionym, wymagają kilkakrotnych zabiegów dziennie. Tak samo, jak przesądem jest, że szkodzi wówczas k r ó t k a, c i e p ł a kąpiel. Natomiast zimna lub gorąca jest istotnie bardzo szkodliwa.

Osoby tęgie i łatwo się pocące muszą bardzo skrupulatnie dbać o czystość dyskretnych części ciała. Ocierające się o siebie podczas chodu uda sprowadzają spierzchnięcie naskórka lub wypryski i są bardzo dokuczliwe. Częste mycie, a po myciu zapudrowanie pudrem, np. salicylowym, albo po zmywaniach z dodatkiem octu toaletowego natłuszczanie środkami przeciwpotnemi, są polecenia godne i skutkach nieocenione. Każda poważniejsza zmiana naskórka wymaga zbadania przez lekarza, gdyż zaniedbana i zbagatelizowana może sprowadzić uporczywą ekcemę lub świąd.

Matki powinny córki swoje w okresie rozwojowym pouczyć o tej czynności i uświadomić na czem polega, jak ją wykonywać i jaką ma wartość higjeniczno-kosmetyczną. Uchylanie się od tego i wymawianie względami wstydliwości nie wytrzymuje krytyki i jest niczem nieuzasadnione. Wszak do przedmiotów szkolnych należy dziś somatologja, i niejedna młoda dziewczyna ma dokładniejsze i bardziej naukowe wiadomości o budowie ciała i jego czynnościach aniżeli matka.

W okresie przejściowym, i po przebyciu go, czują się kobiety zniechęcone do tych starań kosmetycznych i zaniedbują je pełne apatji. Postępują nietylko niezręcznie wobec siebie i swej kobiecości, lecz popełniają grzech nie do darowania, za który muszą płacić w następstwie brzydkiemi schorzeniami. Kobieta potrafi tak długo być powabną i podobać się, jak długo w to wierzy i dyskretnie a z godnością dba o swoje ciało, o zdrowie, i o swój wygląd zewnętrzny. Zwłaszcza obecnie, gdy wiek nie decyduje w sprawach podobania się lub budzenia sympatji. Mężczyzna przedwojenny skwapliwie dopytywał się o wiek kobiety, która na nim zrobiła wrażenie i chłódł momentalnie, gdy usłyszał o trzydziestce — mężczyzna dzisiejszy, bliżej określając: niekażdy dziś żyjący, lecz o nowoczesnej organizacji umysłowej, czy też o współczesnych kategorjach myślenia, uważa kwestję wieku za drugorzędną, a urok osobisty natomiast za rzecz pierwszorzędną.

Miłym i pożądanym zwyczajem jest perfumowanie wody do zmywań. Mydło nie powinno być ostre, alkaliczne, lecz natłuszczane, łagodne i pieniące się dobrze.

Posługiwanie się gąbkami przy myciu jest przeciwwskazane, jak również używanie grubych, szorstkich ręczników.

Wszelkie irygacje [przestrzykiwania] są u zdrowych kobiet nietylko niepotrzebne, ale nawet, wedle opinij lekarzy-specjalistów, bardzo szkodliwe. Niestety, zwyczaj ten, stosunkowo dosyć rozpowszechniony, bywa przyczyną różnych cierpień kobiecych. Dlatego zwracam na niego specjalnie uwagę pań i zaznaczam, że irygacje potrzebne są jedynie w przypadkach chorobowych i muszą być przez lekarza wskazane jako też uzupełnione odpowiedniemi objaśnieniami.

P u d e r s a l i c y l o w y: łojku 97 g, kwasu salicylowego 3 g. Do zapudrowania po myciu.

Rozmaite dodatki do wody do mycia:

P r o s z e k a r o m a t y c z n y: boraksu 350 g, proszku mydlanego 150 g, olejku lawendowego 3 g, olejku bergamotowego 3 g, olejku miętowego 0·5 g, olejku cytrynowego 0·5 g.

E s e n c j a j o d ł o w a: alkoholu 225 g, olejku sosnowego 12·5 g, kumaryny 2 g, olejku cytrynowego 2 g.

O c e t k a m f o r o w y: kamfory 1 g, alkoholu 10 g. Rozpuścić a dopiero potem dodać octu winnego 90 g.

O c e t a r o m a t y c z n y: tynktury benzoesowej 5 g, kwasu octowego krystalicznego 12·5 g, wody kolońskiej 230 g.

A n t y s e p t y c z n y o c e t: kwasu salicylowego 2·5 g, kwasu octowego krystalicznego 15 g, olejku enkalyptusowego 1 g, wody kolońskiej 230 g.

Efeb

WYPADA — NIE WYPADA?

JEDNA Z CZYTELNICZEK. — *1. Czy kobieta ma obowiązek oddać ukłon nieznanemu mężczyźnie, który ukłonił się jej mężowi, lub któremuś z panów jej towarzyszącemu? — 2. Gdzie kobieta musi zdjąć kapelusz?*

1. Ukłony składane mężczyznom towarzyszącym Pani należy odwzajemniać.

2. Trudno na to odpowiedzieć wyczerpująco, a szablonowo: wtedy musi, a kiedy indziej nie. Często rozstrzyga o tem moda panująca w danej chwili, albo lokalne zwyczaje. Dawniej np. tańczenie w kapeluszu — poza estradą — było czemś nie do pomyślenia, dziś widujemy to na dancingach wielkomiejskich u pań z towarzystwa. Poza miejscami takiemi, jak np. widownia w teatrze lub na koncercie [loże wyłączone], sala balowa — kobieta właściwie nigdzie nie musi zdejmować kapelusza. Powinna tylko stosować się do zwyczajów przyjętych w środowiskach towarzyskich, w których się obraca. Przy sposobności zaznaczę, że pani domu nie powinna nigdy natarczywie nalegać na zdjęcie kapelusza i zmuszać tem niejako odwiedzające ją panie. Jest to brak dobrych form; trzeba gościom zostawić zupełną swobodę i nie wprawiać ich niczem w zakłopotanie.

*

ZADOMOWIONA. — *Brak mi obycia w świecie i mam różne kłopoty z ludźmi. Przed wojną byłam zapracowana, dziś mamy pieniądze, ale cóż kiedy nie umiemy się ładnie zachować. Jakim sposobem dojść do tego? Możeby jaka dobra książka?*

Sam podręcznik o zwyczajach towarzyskich nie wystarczy w tym przypadku. Radzilibyśmy Pani raczej naukę w praktyce. Zaangażować starszą damę z towarzystwa na godzinę, dwie lub więcej dziennie i w jej obecności przyjmować gości, robić zakupy, układać menu na przyjęcia i tp. Radzić się jej doraźnie w poszczególnych przypadkach i dyskutować z nią o swoich niepewnościach. Na błędach popełnianych, które ona wykaże, nauczy się Pani najprędzej i najlepiej. Za granicą jest ten zwyczaj często praktykowany i przynosi bardzo dodatnie wyniki. Anons w dziennikach pomoże do wyszukania odpowiedniej osoby.

*

ATA ROZ. — *W wyjaśnieniach w kwestji biletów kobiecych w n-rze 7 Ś. K. brak jednego szczegółu. Jak pisać imiona: uroczyste, czy zdrobniałe? Ja np. mam bardzo pospolite imię Agata i ani myślę popisywać się niem na biletach.*

Ponieważ odpowiadamy na zadane pytania, więc nic dziwnego, że brak nieraz szczegółów, które w tej samej kwestji mogłyby zainteresować inne czytelniczki. Zdrobniałych imion nie umieszcza się na biletach, i od tej reguły, przyjętej u nas w Polsce, a popartej przez zasady dobrego wychowania, nie istnieją żadne odstępstwa.

*

KAROL B. — *1. Którą stroną łyżki mam jeść, końcem czy bokiem? — 2. Czy przy wejściu do bramy, do lokali publicznych, przy przejściach przez drzwi mam ustępować miejsca kobietom nieznajomym nawet?*

1. Łyżkę podnosi się do ust bokiem.

2. Tak, nawet nieznajomym kobietom, i nawet kobietom bez różnicy wieku, należy oddawać pierwszeństwo przy wejściu. Ale co więcej — i mężczyznom w sędziwym wieku.

*

MŁODA PANI DOMU. — *Czy przedstawiając mężczyznę kobiecie mam wymienić kolejno nazwiska obojga, czy też tylko nazwisko mężczyzny?*

Kwestja ta nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta i poglądy ścierają się dotychczas. Sfery arystokratyczne, i wzorujące się na nich, zachowały zwyczaje przedwojenne, wedle których wymienienie nazwiska damy przy zaznajamianiu z mężczyzną było poważnym błędem towarzyskim. Natomiast sfery demokratyczne uznają i stosują obustronną wymianę nazwisk. Mówimy oczywiście o terenie czysto towarzyskim, bo co do innych nie ma chyba żadnych wątpliwości o potrzebie wzajemnej prezentacji.

*

NIEOBYTA. — *1. Kogo mam witać w towarzystwie przez powstanie. Jestem młodą dziewczyną. — 2. Co mam zrobić z nożem i widelcem po jedzeniu: czy położyć obok talerza na stole, czy na talerzu, i w jaki sposób? — 3. Czy to prawda, że widelec trzymać trzeba przy jedzeniu, t. j. przy nabieraniu z talerza, grzbietem nazewnątrz? To przecież bardzo niewygodne. — 4. Jak się obchodzić z łyżeczką przy piciu herbaty; czy od początku do końca czerpać herbatę łyżeczką, czy pić z zatrzymaniem łyżeczki w filiżance, czy też wyjąć łyżeczkę i położyć na stole z oparciem o spodek?*

1. Wyłącznie sędziwe panie.

2. Po jedzeniu kładzie się nóż i widelec na talerz, po jednej stronie; złożenie nakrzyż oznacza jedynie przerwę w jedzeniu. Obok talerza nie kładzie się nigdy.

3. Istotnie, widelec trzymamy grzbietem nazewnątrz.

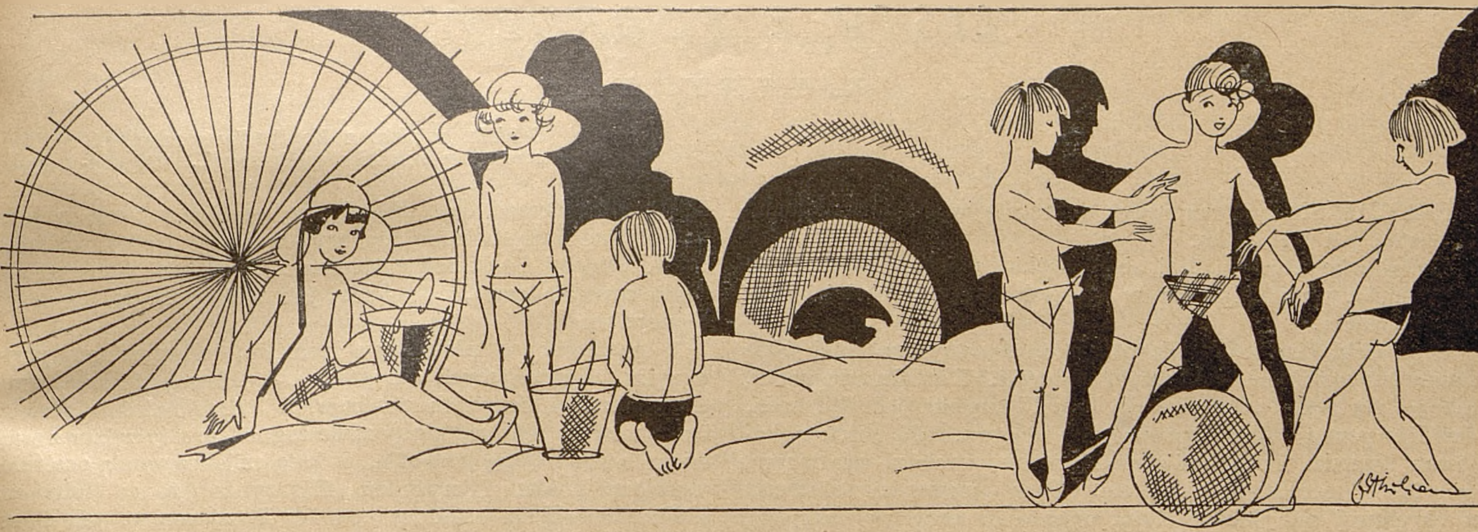
4. Łyżeczkę, po osłodzeniu herbaty, po dobraniu ewentualnie śmietanki lub cytryny i dyskretnem cichem wymieszaniu, wyjmujemy z filiżanki i kładziemy na spodek. Opieranie o spodek jest nieprawidłowe. Zatrzymywanie łyżeczki w filiżance przy piciu i przytrzymywanie jej między palcem wskazującym a środkowym — należy do najbrzydszych błędów popełnianych przy jedzeniu, a niestety, u nas dosyć często spotykanych. Istnieje nawet anegdotka na ten temat. W wagonie restauracyjnym, za granicą, dwaj Polacy zastanawiali się, jakiej narodowości może być wytworne towarzystwo zajmujące stolik naprzeciw. Dopiero przy czarnej kawie rozwiały się wątpliwości. Łyżeczki tkwiły niewzruszenie w filiżaneczkach. Wykłuwają sobie oczy łyżeczkami — to z całą pewnością Polacy, zadecydowali obaj jednozgodnie.

*

SAMODZIELNA. — *Pokutuje u nas jeszcze, chociaż coraz bardziej wypierany przez postępowe obyczaje, przesąd towarzyski, że mężczyzna w kawiarni, cukierni, czy restauracji uiszcza za kobietę rachunek. Uważam, że zwyczaj ten jest zabytkiem czasów, kiedy to kobieta była napół niewolnicą, nie miała własnych pieniędzy i nie reprezentowała wogóle odpowiedzialnej za siebie jednostki — i że ten wyraz galanterji bynajmniej zaszczytu nam nie przynosi. »Grzeczności« tego rodzaju są tem bardziej przykre, że kobieta nie może przecież rewanżować się mężczyźnie w podobny sposób, a niezawsze ma możność przyjęcia go w domu. Jednakże protesty przeciw płaceniu za nas przez panów rachunku najczęściej nie odnoszą skutku, zwłaszcza, że zazwyczaj mężczyźni czynią to bardzo dyskretnie, uprzedzając wszelkie próby wyemancypowania się. Jeszcze trudniej jest przeciwstawić się męskiemu despotyzmowi w liczniejszem, mieszanem towarzystwie. Ponieważ życie towarzyskie na terenie lokalów publicznych zatacza coraz szersze kręgi, a upośledzenie kobiet pod tym względem nadal jeszcze istnieje — zapytuję, w jaki sposób należy w takich przypadkach postępować, by postawić na swojem, a nie sprawić nikomu przykrości, ani nie wywołać niemiłych a bezowocnych dyskusyj na ten temat?*

Jedyny sposób zaradzenia temu istotnie przykremu i krępującemu kobiety zwyczajowi — to postawienie kwestji jasno i stanowczo wobec towarzyszącego mężczyzny: pójdę pod tym warunkiem, że rachunek swój wyrównam sama. Mężczyzna dobrze wychowany, jeśli warunek ten przyjmie, uszanuje wolę kobiety i umowy dotrzyma. Na wypadek niedotrzymania umowy można odesłać mężczyźnie kwotę, którą wyłożył. Każda z pań pamięta chyba jakie potrawy jej podano i łatwo może sprawdzić ceny.

Obserwator



ZMIERZCH ZABAWKI

DZIECI dostały od babci po 5 zł. z racji przyjazdu swego do Warszawy i z główkami pełnemi marzeń, a serduszkami bijącemi radością pobiegły na miasto, aby sobie coś »wybrać«. Jakież silne było pierwsze wrażenie! Na wsi, wśród pól i lasów chowane, nie widziały nigdy takiego nagromadzenia barwnych cudowności: tu cały rząd piesków kudłatych błyszczącemi oczkami spoziera na nie, tam tłumik lalek pyszni się w swych pudełkach jedwabnemi szatkami, ówdzie serwisy lilipucie, małpki blaszane, pajace zabawne i tyle, tyle jeszcze innych piękności za oczy chwyta, że nie wiadomo na co patrzeć. Stoją więc oszołomione, ale skoro przychodzi do wyboru, zadanie okazuje się bardzo trudne. To wszystko co tak barwnie, jaskrawo błyszczało na półce, wzięte do ręki, raci swój czar, staje się bezduszne i właściwie niewiadomo co z tem począć i do czego to ma służyć. Jadzia ostatecznie decyduje się na ołowianych ułanów, nigdy jej nie posądzałam o takie wojskowe gusta, ale zdaje się, że to z racji koni, które tak lubi; Marysia zaś wychodzi ze sklepu, nic nie wybrawszy.

Skądżesz to rozczarowanie dziecinne? Oto bo nasze dzieci nie umieją się już bawić t e m i zabawkami, temi s t a r e m i, które były rozkoszą naszego dzieciństwa. Wiele powodów złożyło się na to. Niemal wszystkie dzieci dzisiejsze uczęszczają do ogródków freblowskich, przedszkoli, gdzie uczą się pracować i bawić jednocześnie, zaś na bezmyślne zabawki, kosztowne, a nie rozwijające żadnej władzy dziecka, miejsca tam nie ma. Powtóre: zamiłowanie do przyrody, tak silnie od maleńkości obecnie rozwijane, ruguje samo przez się pociąg do martwej zabawki. Lalkę, konika drewnianego zastępuje się obecnie żywem stworzątkiem, które nierównie staranniejszą opieką otoczyć trzeba, a które budzi w dziecku całkiem inną skalę uczuć i kształci znakomicie jego zmysł obserwacji.

A wkońcu zabawki są drogie, niesłychanie drogie, któż może sobie pozwolić na takie zbytki wobec dzieci? A kochanych cioteczek, najdroższych wujaszków-kawalerów, psujących siostrzeńców, jakoś po wojnie coraz mniej. Zabawka wbrew ogólnemu prądowi stała się arystokratką, dostępną tylko dla szczupłej garstki.

I tak zupełnie naturalnym biegiem rzeczy przychodzi zmierzch zabawki s t a r e j. Nie żałujmy jej, niechaj schodzi z tego świata, skoro już nie może być dla naszych dzieci tem czem była dla nas. My żyliśmy w świecie zabawek, nie żałowano nam ich, ale też niewiele się o nas pozatem troszczono. Dziecko wzrastało samo i do czasu, gdy się uczyć zaczynało, nikt sobie niem głowy nie zaprzątał. Dziś rozumiemy, że dziecko samo dla siebie jest światem rozległym i cudownym budzących się tajemniczo nowych sił. W świat ten wglądamy ciekawie a uważnie, i ostrożną weń wkładamy rękę, aby nie zwichnąć i nie popsuć dzieła Stwórcy.

Nowe prądy pedagogiczne dały nowy kierunek zamiłowaniom dzieci, ale dziecko zawsze jakiejś zabawki pragnie. Nie płaczmy nad zmierzchem przestarzałej, ale wołajmy głośno o narodziny n o w e j zabawki, przystosowanej do obecnych wymogów pedagogicznych i dzisiejszych pragnień dziecinnych. Dziecko zawsze zabawkę kochać będzie, ale taką którą rozumie i pragnie, taką która mu coś powie i czegoś nauczy. Czy może mi ktoś zarzuci, że zabawka która uczy jest nudna? O nie, odpowiem, jest cudowna. Otwiera nowe horyzonty i dziecko nienasycone wciąż z nią obcuje, dopóki nie pozna wszystkiego, co ona powiedzieć mu jest w stanie.

Czas najwyższy, aby pedagogowie zajęli się opuszczoną zabawką, która w rękach fabrykantów stała się naprawdę bezduszną i brzydką. To nawet co zrobiono z gier i zabaw pouczających, to jest tak źle i niedbale wykonane, że może dziecku tylko fałszywe dać pojęcia.

Z zabawką w ręku idźmy do dziecka, ale z zabawką mądrą i ciekawą, celową, a niedrogą. Utorujemy sobie nią świetlaną drogę do jego umysłu. Tylko trzeba popracować trochę nad jej stworzeniem. Czyż jednak brak nam doświadczonych kierowniczek ogródków, wnikliwych pedagogów, któryby wspaniałe projekta fabrykantom podać mogli? Gdy zaś nową zabawką zapełnią się półki sklepowe, pobiegną po nią ochoczo mali goście i za 5 zł. będzie można rzeczywiście coś ślicznego kupić.

A. Łączyńska

LISTY Z PODRÓŻY

FIGURYNKA

O biała gołąbko z Kambodży z rasy królewskiej, z rasy w miłości rozmiłowanej... Chrong-Kangar

NAZWALIŚMY ją tak, gdyż naprawdę jest drobna, krucha i śliczna, jak figurynka.

Ma główkę zbyt małą i zbyt ciężkie czarne włosy, które niby uśpiony wąż błyszczą w grubych skrętach nad jej bladym karkiem.

Jej rączki i nóżki są tak maleńkie, że na pewno musi sobie zamawiać specjalne rękawiczki i buciki. Z nikim nie mówi, nikogo nie zna i nikt nie wie, czy Figurynka jest Włoszką, czy Hiszpanką i jak naprawdę się nazywa. Ale nasza pokojówka twierdzi, że źle mówi po francusku z takim czarującym, dziecinnie bezradnym akcentem. Przy pierwszem śniadaniu w okrętowej sali jadalnej leżał wprawdzie przy jej nakryciu, jak przy wszystkich naszych nakryciach, sztywny bristol z nabazgranem pośpiesznie nazwiskiem, ale nikomu wtedy nie przyszło na myśl odcyfrować, co na tym bristolu wypisał maître d'hotel.

A ponieważ przy stole Figurynki siedzą najlepiej w świecie wychowani ludzie — jacyś Anglicy z piękną, jak portret Romney'a, siwowłosą damą w ciężkich, różowych perłach, — panowie ci, przedstawiwszy się, nie narzucają jej konwersacji, z uważną grzecznością podając wino, wodę mineralną, czy owoce. Na dyskretne uwagi siwej damy Figurynka odpowiada tylko uśmiechem, który boli i przeraża.

Taki uśmiech mają w muzeach okropności słynne samobójczynie z wosku — uśmiech automatu, pusty, bezprzytomny i daleki, jak ochrypły krzyk śmiertelnego lęku, dosłyszany nocą w czarnych portowych zaułkach wielkiego, pałającego rudą łuną świateł miasta.

— — — — — — — — — — — — — —

Figurynka ma ogromne niebieskie oczy lunatyczki, któremi stale patrzy tam, gdzie w szafirowej oddali została Marsylja.

Bo w Marsylji żegnał ją ktoś — prawdopodobnie na zawsze. Żegnał ją, płacząc w ciasnej kajucie wśród walizek, neseserów i mocno, gwałtownie pachnących róż czerwonych. Tych róż było tyle, że, jak struga krwi, wylewały się aż na korytarz...

Słychać było z tej kajuty męski szloch i gorączkowy, tragiczny szept, jak przy łożu konającego, kiedy zbielałemi wargami powtarza się uparcie jakąś przysięgę, jakieś ostatnie, najważniejsze przyrzeczenie, którego trzeba dotrzymać choćby kosztem życia.

Widziałam cię, nie chcąc, Figurynko, bo nie zamknęłaś drzwi. Stałaś w ciasnem, biało lakierowanem pudle kajuty — maleńka i szara w irchowym płaszczyku, żałobna i jakby posypana popiołem. Twoja twarzyczka była także szara z nadmiaru cierpienia, tak szara, jakgdybyś umierała. Bardzo piękny jasnowłosy pan całował, płacząc, twoje małe rączki, rączki na pewno lodowato zimne, twoje zamknięte powieki i usta zagasłe, które może tej nocy jeszcze pałały najwspanialszą, wilgotną purpurą miłosnego zachwycenia.

Słyszałam twój cichy, okropny krzyk, gdy syrena okrętowa ryknęła po raz ostatni, gdy ostro i boleśnie zadźwięczał dzwonek, wypłaszający tych, którzy odprowadzają odjeżdżających...

Ten krzyk musiał, niby sztylet, wbić się w serce mężczyzny. Jakże straszny był jego jęk, zdławiony ostatnim (m o ż e n a p r a w d ę o s t a t n i m w ż y c i u ?) pocałunkiem... I piękny, jasnowłosy pan wyszedł z kajuty, zachwiał się jak ktoś kogo śmiertelnie raniono i szedł powoli z chustką przyciśniętą do ust (p e w n i e a b y n i e k r z y c z e ć ?), z zamkniętemi powiekami, pod któremi miał na pewno oczy szklane i puste, jak ludzie umierający.

A potem stał na brzegu, na szarem tle olbrzymich, brzydkich doków i patrzył w górę tam, gdzie stałaś na najwyższym pokładzie odpływającego okrętu.

Miał już zimną, opanowaną maskę, wyniosłą i nieruchomą twarz, jaką rzuca się na żer drapieżnej ciekawości motłochu. Tylko jego ciemne brwi zbiegły się na białem czole w jedną przepiękną linję bolesnej zgrozy, w jeden niemy, drgający krzyk oślepłej i oszalałej rozpaczy. I oblicze jego stało się nagle zupełnie szare, tak szare, jak twój irchowy płaszczyk, Figurynko.

A ponieważ w piekielnym zamęcie, olbrzymiego portu, w ryku odpływających okrętów, w zgiełku pożegnań, śmiechów, łkań i ostatnich pozdrowień byłam boleśnie samotna i nie miałam nikogo, ktoby mnie żegnał, przeżywałam z wami waszą wstrząsającą tragedję, owianą miłosną wonią ostatnich, czerwonych róż. I myślałam, Figurynko, że w stubarwnej arlekinadzie życia osuszysz swe łzy i zapomnisz, jak inne...

Myślałam gorzko, z namiętną żądzą, by mi zaprzeczyło życie:

— Pocieszy się. Morze Śródziemne jest tak szafirowe, noce są tak gorące i srebrne, w balowej sali orkiestra zagra walca *Destiny* tak aksamitnie i upajająco... A ci francuscy oficerowie, odważnie jadący może po śmierć w mordercze pustkowia Sahary, w dziki, pożarem słońca zżarty Atlas Marokka, w groźne bagniska Senegalu, są tak młodzi, tak spragnieni ostatnich pocałunków pięknej kobiety o białej skórze i oczach koloru jezior alpejskich, że kto wie, kto wie?

— — — — — — — — — — — — — —

Ale Figurynka nie pocieszyła się.

Patrzyła uparcie tam, gdzie została Marsylja i jak lunatyczka błądziła samotnie wieczorami po oszklonych galerjach, podczas gdy w buchającej nadmiarem świateł, pełnej złoceń i zwierciadeł sali balowej wtulone w siebie pary tańczyły, lub piły wino w ciemnych zakątkach maurytańskiej palarni. I gdy późną nocą do cudzych kabin sypialnych wsiąkały (ach, może przez omyłkę?...) kolorowe, złotem haftowane pyżamy, buchające orgją paryskich zapachów kimona i nagie, mocno uróżowane pięty w negliżowych ciżemkach ze złotej lamy, gdy o świcie dźwięczały jeszcze śmiechy i szepty frywolnych pożegnań i zasuwały się drzwi kajut — ty, Figurynko, płakałaś samotnie na swem wąskiem łóżku, patrząc, jak więdną szkarłatne róże i jak na biało lakierowanym suficie kołysze się pas ratunkowy.

Nie widziałaś ani utkanych z gwiazd i srebra nocy księżycowych, ani tych dni niebieskich, bogato słońcem wyzłoconych, kiedy na morzu pachniały, jak bukiety tajemniczych, nieznanych kwiatów wizje wysp Balearskich, zgubionych w szafirach, turkusach i opalach oddalenia.

Byłaś niema i ślepa z rozpaczy ty jedna, maleńka, krucha, czarująca Figurynko, tak samotna w tłumie wabiących swych miłośników motylic, bladych, przeżytych Pierrotów i charlestonujących drapieżników, chciwych zapachu białej skóry i nocnej przygody bez jutra.

Ty jedna spojrzałaś w otchłań nieznaną podmalowanym, zmęczonym użyciem oczom dzisiejszych kobiet, otchłań, która nazywa się Miłością, otchłań, której wszystkie czerwone róże świata niezdolne są zapełnić, by uczynić ją mniej kuszącą i mniej w swem grozie straszliwą.

Ty jedna wiedziałaś, czem jest ekstatyczny patos miłości i jak potwornie lichwiarską jest jego cena, czem jest cud pierwszego pocałunku i agonja ostatniego spojrzenia, gdy na białem czole mężczyzny brwi zbiegają się w jedną przepiękną linję bolesnej zgrozy, w jeden niemy, drgający krzyk oszalałej rozpaczy — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Drapieżnicy jej pragną, a kobiety nienawidzą.

Jest nazbyt czarująca i inna, by mogły znieść mężnie błyszczące i wonne piękno jej włosów, zwiniętych, jak wąż uśpiony nad jej bladym karkiem, ciepły ton kości słoniowej na dziecięco świeżych policzkach, tajemniczy, księżycowy czar oczu nieobecnych w żałobnym cieniu ociężałych rzęs i ten

szczególnie uroczy, jedyny kształt ust, w których ciemnym szkarłacie czai się jeszcze jakby niepokojący odblask niedawnych pożarów.

Przeszywają ją sztyletami spojrzeń zatrutych zawiścią i ich twarze żółkną i starzeją się błyskawicznie pod misterną maską szminek, ilekroć na oszklonych galerjach, czy w jarzących światłach jadalnej sali, lub na »spardecku« ukaże się jej tajemnicza fascynująca sylwetka.

Gdy widzę ją wtuloną w błyszczący, czarny jedwab prostej jak chiton Greczynki sukni, gdy wlecze za sobą opadły z ramion szal ze złotych kwiatów i frendzli, myślę o królewskich tancerkach Kambodży, które codziennie tańczą w innych barwach, a w sobotę w czerni i złocie.

I widzę Figurynkę w przecudnym stroju głowy — *mokot* w formie pagody o czterech piętrach, wykutej z czerwonego złota i inkrustowanej rubinami. Widzę jej wąską twarz pokrytą chińskiem bielidłem o cieniutko narysowanych i przedłużonych ku skroniom brwiach i ustach natartych pałającym karminem. Jej nagi tors ocieka ogniem diamentów, palce drobnych rąk drżą zimnym blaskiem ośmiu przepisowych szmaragdów, krwią rubinów i tęczą brylantów. Na przegubach bosych nóg dźwiga ciężkie, złote obręcze i pięć naramienników zdobi każde jej ramię natarte oliwą kokosową i wonnym szafranem.

I myślę słowami Chrong-Kangara:

— O biała gołąbko z Kambodży z rasy królewskiej, z rasy, w miłości rozmiłowanej... Oto straszliwy Sziwa, bóg śmierci i zniszczenia zwarzył swym trupim oddechem szkarłatne róże twej miłości — — —

— — — — — — — — — — — — —

Jest noc. Czarna, posępna noc na Atlantyku. Ocean huczy i bawi się jak zły genjusz jarzącą światłami łupinką naszego okrętu.

Zgasły światła w balowej sali, w orjentalnych palarniach i galerjach. Rozwiał się, jak widma, kolorowy taneczny tłum. W ciasnych pudłach kajut przerażenie może zaokrągla przed chwilą jeszcze śmiejące się oczy i stalową obręczą zaciska krtań. Bo noc jest burzliwa i posępna. Rozgniewany ocean huczy tak groźnie i piękny, luksusowy parowiec przewala się z boku na bok ciężko i bezradnie...

Na spardecku ciemno i pusto. Ktoś przechylony przez balustradę patrzy w straszliwą, spienioną otchłań i głośno płacze.

Wytężam wzrok. Słony wiatr bawi się dużym szalem ze złotych kwiatów i frendzli i rzuca na bledziutką maskę, niby całun śmiertelny, czarny jedwab włosów, z których wypadły szpilki.

— — — — — — — — — — — — —

O Figurynko, nie patrz temi rozszerzonemi zgrozą i tęsknotą do śmierci oczami w spienioną otchłań oceanu...

Jesteś taka śliczna i musisz żyć.

Jesteś, jak srebrny, chłodny promień księżyca, przypadkowo zbłąkany w cuchnący, zdyszany i pijany zgiełk nocnej spelunki —

Jak biała róża znaleziona niespodziewanie obok kałuży krwi w zakazanej dzielnicy arabskiego miasta, gdzie co noc śmieje się ochryple Zbrodnia, a Rozpusta tańczy bezecnie przy dźwiękach gitar, fletów i cymbałów — — —

Helena Filochowska

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

KAZIMIERA ALBERTI: Tatry — Narty — Miłość. Tak się już złożyło, że pierwsza powieść Kazimiery Alberti jest zarazem pierwszą polską powieścią sportową i jako taka posiada wszystkie zalety (świeżość, bezpośredniość, brak maniery i w pewnem stopniu oryginalność) i wszystkie wady »rzeczy pierwszych«.

WILHELM RAORT: W karuzelu. Jest to cykl obrazków z podróży po miastach polskich, podany w dziwnie ujmującej formie. Rasowy satyryk, bystry obserwator, władający świetnie piórem, trzyma czytelnika w najwyższem napięciu przez cały czas trwania lektury. Dla wielbicieli wielkiego talentu Raorta będzie ukazanie się tej książki radosnem zdarzeniem. Szczegółowa recenzja w nrze 10 z 15 maja.

AURELJA WYLEŻYŃSKA: Czarodziejskie miasto. Najnowsza powieść naszej stałej Współpracowniczki zasługuje na dłuższą ocenę, prócz zwykłej wzmianki o pojawieniu się jej; niedługo umieścimy też dłuższą ocenę tej zewszechmiar czarującej książki, której Autorka zajmuje zaszczytne miejsce w naszej literaturze.

Zdarzenie napisania i wyjścia z pod prasy tej książki zanotować należy jako objaw radosny. Na przykładzie tym bowiem widzimy, że każdy nowy rodzaj powieści jest przez czytelnika poszukiwany i zyskuje sobie prawo obywatelstwa. Toć przecie oczy naszego pokolenia oglądały ukazanie się literatury marynistycznej (Żeromski), egzotycznej (Sieroszewski, Goetel, Ossendowski i t. d.), a nawet patrzą na pierwsze nieśmiałe kroki, jakie stawia powieść lotnicza.

Z zazdrością patrzyliśmy dotąd na bogatą w tej dziedzinie literaturę angielską, gdzie tennis czy boks, wioślarstwo czy jazda konna — miały swych głosicieli. Gdy więc mamy już rodzimych Farrerów i Lotich, z zadowoleniem powitać należy narodziny literatury sportowej, jako wiernej towarzyszki poczynającego się rozwijać w Polsce sportu.

Z kart powieści Kazimiery Alberti wieje głęboka radość, której cząstka i nam się przy lekturze udziela. Jak dobrze jest wdychać pełną piersią orzeźwiające powietrze Tatr. Jak dobrze mieć zdrowe nogi. Jak dobrze jest po całodziennem wspinaniu się na szczyty gór jeść wieczerzę, złożoną z kromki czarnego zeschłego chleba. I cieszymy się z autorką: żadnych spleenów, żadnych interesów. Chcemy przecie wziąć rekord optymizmu, zdrowia, siły...

W »Tatrach — Nartach — Miłości« — trzy te motywy sprzęgają się z sobą, składając się na zręcznie zawiązaną intrygę powieści. Na początku były Tatry, później stworzono narty, a gdzie są już te dwa składniki, tam i o związek... z miłością nie trudno. Oczywistą wąskość tematu (sport narciarski) wyzyskała p. Alberti na tem wyrazistszem rysowaniu nam piękności i uroków gór. A rysunek ten wypadł subtelnie i zachęcająco. Naturalnie, że pierwsza powieść autorki »Mego Filmu«, jako poetki — musiała być więcej impresją niż eposem i to jest może wadą powieści, choć bynajmniej nie jest wadą książki, której jednolity rytm tak nas dzięki zdolnościom obrazowania i poetyckiemu językowi — pociąga. Oczywiście, że w ładnych i śmiałych porównaniach autorka nie ustrzegła się drobnych i rzadkich naogół wykroczeń przeciwko logice pojęciowej (jak np. »...ostra szpicruta zdziwienia«, str. 19). Zresztą skoro już mowa o języku autorki »Buntu Lawin«, — podnieść należy jego niezwykłą rytmikę i osiąganie efektów wzruszeniowych środkami prostemi. Oto przykłady: »Zapodziały się gdzieś pręty chłodnych, pękających gałązek. Coś bardzo dziwnego muska jego przymknięte powieki i ciężkie, zlepione rzęsy. Białe, fryzowane, strusie pióra — sypkie i miękkie, rozwichrzone i też chłodne. Byłoby dobrze, tylko ten śrut w piersiach, okrągły, wiercący, ciężki. Kwadratowe oczy sieci sypią się, sypią. Kto i kiedy — o jakiej godzinie rozerwał tę sieć?...« (str. 57).

Ale nadewszystko autorka donośnie domaga się prawa dla sportu. Jej płaszczyzna ideowa rozszerza się, i to jest społecznie ważne, gdy woła: »Chcemy wyjść na wolną przestrzeń... Za ciasno nam w równo pod centymetr przyciętym szpalerze głów i na korsie nieuleczalnej tępoty. Z teatrum fizycznego wysiłku wydajemy walkę największemu naszemu wrogowi: suflerowi wygody, apostołowi normalnego trawienia, codziennej tępoty, zgrzybiałemu recenzentowi bezpieczeństwa...«

I pochwała sportu, a może więcej niż sportu, bo zdrowia, tężyzny, optymizmu i hasłem wiary w niepożyte siły człowieka kończy się interesująca powieść Kazimiery Alberti.

Poetom Tatr przybył nowy towarzysz, głoszący piękno polskich gór...

T. B. Syga

BABUNIA

TE KTÓRE BYŁY...

Córce mojej poświęcam

VII

— Kochaj tak całe życie męża twego jak go kochałaś w dniu ślubu! —

— To musi być bardzo trudno, Babuniu! —

— Wszelkie nieporozumienia w małżeństwie pochodzą zwykle tylko z braku wyrozumiałości, prostoty i zaufania. Nie należy myśleć tylko o tem aby być kochaną, ale samej trzeba umieć kochać! Miłość, dziecię, jest jak słońce: opromienia, rozjaśnia, ogrzewa wszystko dokoła. Wprost zniewala się ludzi, aby nas kochali, jeśli im szczerze oddajemy serce swoje. Czterdzieści lat przeżyłam z dziadem twoim w najlepszej zgodzie, w najczulszem przywiązaniu, nie było między nami nigdy najlżejszej sprzeczki — bo jedyną moją troską co dnia było: jak uszczęśliwić dziś ukochanych moich! A bardzo to ważne zadanie życia, bo mężczyźnie dał Bóg energję i siłę, nam dobroć i słodycz — bądź kwiatem, który na to został stworzony, by miłą woń roztaczać dookoła! —

— Nigdy się nawet nie posprzeczałaś z mężem, Babciu — byćże to może? —

— Raz wynikło między nami jakieś małe nieporozumienie — wybiegliśmy oboje z pokoju zarumienieni z gniewu, a w sieni padliśmy sobie w ramiona i uściskali serdecznie!

— A jeśli mąż stary, nudny i brzydki? —

— Głębokie przywiązanie i szacunek powinny łączyć na życie dwoje ludzi, nie czarne lub cudne modre oczy, nie żar młodej krwi, dziecię... Pamiętaj, bądź kiedyś wzorem żon. — przykazuje Babunia, patrząc w oczy wnuczki surowo, — to nasza tradycja rodzinna! Gdy umarła matka moja, młodzież rozrywała skrawki jej szat jak relikwję, aby je przechować dla przyszłych swych żon i matek dzieci — bądź i ty dobrą żoną — powtarza Babunia, — bo wstałabym z grobu, aby cię rózgą obić! —

Wnuczka nie śmieje się już — jest taka młodziutka jeszcze, a jednak rozumie dobrze, że tysiące grubych tomów, w których uczeni i filozofowie wywodzą swoje teorje, nie zgłębią tych prawd życiowych, które się mieszczą w słowach Babuni.

Trochę niepewnym głosem pyta jeszcze:

— Czy należy także zawsze wszystko przebaczyć, uniewinnić, zapomnieć, nie karać? —

— Karać? I owszem, ale tylko jeszcze większą miłością! —

VIII

— Więc ty znałaś, Babuniu, Mickiewicza?! —

— Pana Mickiewicza spotykałam często u krewnych moich, a z Henrjetką przyjaźniłyśmy się serdecznie. —

— Z Henrjetką Ankwiczówną? Och, powiedz mi Babuniu, byłaż ona bardzo piękna? —

— Piękna nie, tylko bardzo miła, inteligentna. A była tak szczupła, tak bardzo szczupła, że aż musiała się biedaczka watować!

Wnuczka robi zawiedzioną i zgorszoną minkę — jakto — ideał Mickiewicza podwatowany? —

Babunia czuje się mocno zakłopotana, że niebacznie tajemnicę przyjaciółki zdradziła. Zapomina ile dziesiątek lat dzieli je od owych czasów, nachyla się do wnuczki z gorącą prośbą: — Ale nie mów tego nikomu więcej, kochanie! —

Wnuczka lubi, gdy Babunia snuje odległą nić wspomnień, więc odbiegając od tematu pyta znowu:

— Babuniu, opowiedz jeszcze, jak to było w 46 roku? —

— Byliśmy winni, bardzo winni temu co się wtedy działo. Chłopa uważano narówni z bydłem roboczem. Znałam panie, przykładające wonne chusteczki do nosa, gdy im się z prostaczkiem zetknąć przyszło, podających jałmużnę przez ramię, by oczy nie narazić na widok nędzy i brudu! A potem w chwili lęku bratano się z chłopstwem, pochlebiano, całowano... A lud prosty na szczerości uczuć się rozumie i za serce sercem płaci. Krew ścina się w żyłach na myśl co się wtedy działo, ale ja osobiście nie doznałam żadnej krzywdy. Wyszłam na ganek, gdy i przed nasz dom wpadła zbrojna pijacka gromada. — Czego tu chcecie, dobrzy ludzie, pytam spokojnie. Groźny pomruk był mi odpowiedzią; kilkadziesiąt żylastych krwawych rąk wyciągnęło się ku mnie. Nie drgnęłam... Lecz oto stało się coś dziwnego. Chłop rosły wystąpił z tłumu i chyląc mi się do kolan krzyknął do towarzyszy: — Tej Pani póki ja żyję ani włos z głowy nie spadnie — bo to nasza matka najlepsza! — Ona leczyła mi ranę w nodze — Ona sama rosół do chaty choremu ojcu nosiła — Ona miała dla wszystkich dobre słowo, pociechę i radę...

Głosy mnożyły się, rosły...

I co powiesz, dziecię — odeszli spokojnie, cicho, prosząc tylko aby się twój dziad udał z nimi do pobliskiego miasteczka, bo dostawić tam »panów« mieli nakazane. Tak to ci ludzie prości mimo rozpętanej nienawiści, mimo podburzeń, piękny kwiat wdzięczności, za świadczone dobro, od zagłady uchronić potrafili! —

Jest cichy ciepły jesienny wieczór.

Babunia siedzi na werandzie, okolonej liściem winogradu. Blask księżyca oświeca pogodnie uśmiechniętą twarz staruszki. Wnuczka złożyła głowę na jej kolanach, zasłuchana w szum starych drzew, w bicie własnego serca, rwącego się w tęsknocie do nieuchwytnych marzeń i ideałów...

— Czy ty byłaś jednak zawsze zupełnie szczęśliwa, Babuniu?

— Skądże to pytanie, dziecię? —

— Bo mówią ludzie, że niema szczęścia na świecie...

— Człowiek nosi szczęście w swojem własnem sercu i zwykle z własnej winy je utraca. —

— A jeśli pustka w sercu, niezaspokojone niczem porywy i pragnienia... —

Babunia kreśli krzyżyk na czole wnuczki:

— Ufaj Bogu, spełniaj wiernie swoje obowiązki, bądź wyrozumiała na cudze błędy, przebaczaj zawsze i kochaj, kochaj wszystkich ludzi! Oto jedyna recepta na wielkie, niezmącone niczem szczęście ludzkie!

Ciche westchnienie i szmer liści winogradu. Po chwili nieśmiałe pytanie:

— A nie żal ci dziś, Babuniu, minionej młodości, urody, straciłaś to bezpowrotnie!

— Ale w was młodych jest druga młodość moja, i radość, i życie! —

A jednak co to? Łza zabłysła na rzęsach Babuni — a może — może to jeno mała drżąca kropla rosy w srebrnych blaskach księżyca skąpana? — Babunia oczy ociera ukradkiem, a potem wznosi je wgórę z cichem westchnieniem: »Tout passe, tout casse, tout lasse«, skarży się cichutko jasnym migotliwym gwiazdom...

Jadwiga Gizowska

FLORENCE NIGHTINGALE



NAZWISKO Miss Florence Nightingale było w wieku ubiegłym znane całemu światu. Dziś jednak tak wiele rzeczy, nazw, pojęć zatraciło się w czasie wojny, utonęło w odmętach kataklizmów dziejowych! Ale imię tej bohaterskiej i genjalnej kobiety nie powinno być zapomniane. Jeżeli czcimy heroiny — krew własną niosące w ofierze za naród, o ileż większym szacunkiem przejmować musi jasna postać tej, która z odwagą łączyła bezgraniczną dobroć, ze słodyczą stanowczość i energję.

Miss Florence Nightingale urodziła się w r. 1821 we Florencji. Słoneczny świat życia, otaczający ją od pierwszych chwil, wlał w jej duszę jasną pogodę, która nie miała jej nigdy, w najcięższych nawet walkach, opuścić. Była córką rodziców zamożnych, przedewszystkiem zaś była córką ludzi o wysokiej kulturze i szlachetności serca. Przy nich wzrosła w miłości piękna i dobra i pomimo życia łatwego, zbytkownego, podczas swej pierwszej jasnej i szczęśliwej młodości, nauczyła się żyć z myślą o tych, którzy cierpią bez opieki.

Były to czasy gdy dobroczynność była rzeczywiście czynieniem dobra — samemu. Niosło się osobiście pomoc bezpośrednią, nie należąc do rozlicznych komitetów i stowarzyszeń. Gdy pp. Nightingale zamieszkali w Angji, a Florence podrosła, została mianowana jałmużniczką domową i nieraz biegała do chorych i opuszczonych, rozdając pożywienie, jałmużnę, odzienie i kwiaty. Całe życie miała wierzyć w zbawczy wpływ kwiatów na psychikę chorego. Gdy dorosła, przeznaczone jej było wieść żywot »panny na wydaniu«, — w Anglji — jak wszędzie, pusty, płytki, nie do zniesienia dla natury o głębszych aspiracjach. Była ona jednak z gatunku tych kobiet, których cechą jest »moral earnstness«, powaga moralna — nie umiała pojmować życia inaczej, jak tylko jako wypełnianie wielkiego i świętego obowiązku. Odezwało się powołanie. Postanowiła zostać pielęgniarką.

W połowie zeszłego wieku, panna bogata, z dobrej rodziny, poświęcająca się zawodowo pielęgniarstwu świeckiemu, byłaby w całej chyba Europie wywołała oburzenie. Cóż dopiero w Anglji, gdzie kult konwenansu ostał się nawet destrukcyjnemu wpływowi Wielkiej Wojny. Jednak Florence Nightingale była z rasy pionierek. Nie odstraszyły jej przeszkody i trudności, chciała i umiała chcieć mocno i wytrwale, umiała zwyciężyć w imię swojej idei. Skończywszy kurs dla pielęgniarek w instytucie djakonis w Kaiserwerth, pojechała Miss Nightingale do Francji, wreszcie wróciła do Anglji, nabrawszy przekonania, że najgorzej postawionem szpitalnictwem jest właśnie angielskie. Idąc w kierunku raz obranego zawodu, pisze teraz książkę o pielęgniarstwie i organizuje szkołę dla pielęgniarek. Propaguje myśl pielęgniarstwa zawodowego wśród panien z arystokracji i inteligencji, w przekonaniu, że wtedy opieka nad chorymi będzie dobrze wykonywana, gdy oddadzą się jej osoby inteligentne, ideowe i wyszkolone.

Wielkie dzieło jej życia miało się jednak dopiero rozpocząć w czasie wojny krymskiej.

Nie miejsce tu, by powtarzać historję jej wybuchu i przebiegu. Żołnierze angielscy — wysłani na wybrzeża morza Czarnego — cierpieli głód i nędzę — a cholera dziesiątkowała ich szeregi. Całkowicie pozbawieni opieki, zdani jedynie na łaskę i niełaskę nieumiejętnych sanitarjuszy, przy niedostatecznej ilości lekarzy — cierpieli niewymownie.

Dnia 12 października 1854, w parę dni po bitwie pod Almą, »Times« umieścił artykuł opisujący rozpaczliwe położenie rannych i chorych armji angielskiej: »Czyż niema między nami kobiet pełnych poświęcenia, gotowych do pielęgnowania chorych i rannych w szpitalach w Skutari? Czyż Anglja nie posiada córek zdolnych do ofiary w dniach pełnych cierpień i mąk?« — pytał korespondent »Timesa«. — Artykuł ten odrazu wzbudził wielkie zainteresowanie. W Ministerstwie Wojny zgłaszały się całe falangi kobiet z różnych stanów, wszystkie pełne dobrej woli ale niewyszkolone, nieumiejętne. Zrozumiano wtedy niepodobieństwo, powiem nawet niebezpieczeństwo, wysyłania tego zupełnie nieodpowiedniego materjału w ciężkie, wojenne frontowe warunki na obczyznę. Trzeba było znaleźć sposób organizacji.

Ministrem Wojny był wtedy Lord Sydney Herbert, jeden z najgenjalniejszych ludzi swego wieku, od lat znajomy i przyjaciel Miss Florence Nightingale.

Wobec ciężkiego dylematu wysłania angielskich pielęgniarek do Turcji, pomyślał o Miss Florence, jako o ich organizatorce i wodzu. Wahał się jednak chwilę nim jej to zaproponował. Praca w tych warunkach była narażeniem życia co dzień — co godzinę. Ale Miss Florence nie potrzebowała podniety, gdy chodziło o pracę i ofiarę. W tym samym dniu, niemal o tej samej godzinie, w której Lord Herbert zdecydował się wreszcie zaofiarować jej stanowisko szefa pielęgniarek, napisała do niego, ofiarowując swe usługi. Listy ich skrzyżowały się.

Od tej chwili Miss Florence oddała się duszą całą przygotowaniom. Nominacja jej na »inspektorkę generalną szpitali w Skutari« zrobiła wielkie wrażenie w Londynie. Prasa podzieliła się na dwa obozy. Z jednej strony podnoszono pod niebiosa bohaterstwo i ofiarność ochotniczych pielęgniarek, z drugiej zaś zasypywano je ostremi krytykami. — Biorąc asumpt z nazwiska Miss Florence, ochrzczono pielęgniarki wojenne »słowikami«. Znane były długo pod tą nazwą.

Dnia 21 października Miss Florence opuściła Londyn, w towarzystwie dwudziestu ośmiu pielęgniarek, i kilku oddanych przyjaciół, nie chcących opuszczać jej w tej ciężkiej podróży. Przybyła do Skutari po bitwie pod Inkermanem. Rannych było bardzo wielu — szpitale przepełnione. O ile wogóle mówić o szpitalach. Wielkie, drewniane, w pośpiechu stawiane baraki, nieurządzone i brudne, nadewszystko, nie do wysłowienia brudne! Naoczni świadkowie opowiadają o tem istnem piekle na Wschodzie. Nim lady in chief (naczelna pani), jak ją nazywano, przybyła ze swoją »bandą aniołów«, było już parę dni po bitwie pod Inkermanem, a wielu rannych leżało z ranami jeszcze nie opatrzonemi, w gorącu, wśród much, robactwa, zakaźnych chorób. Brakło najpotrzebniejszych przedmiotów. Aprowizacja zła, niedbała, żywność zepsuta. Nie było miednic, ani mydła, ani ścierek, ani wody. Można sobie wyobrazić męki chorych w tych warunkach. Śmiertelność dochodziła do 42%.

Ale Miss Florence łączyła z dobrocią i ofiarnością niepospolite zdolności organizacyjne. Posiadała też trudną sztukę rozkazywania. W krótkim czasie stosunki w szpitalach zmieniły się nie do poznania. Lekarze i siostry pracowali całe dnie i noce. Podoficerowie sanitarni i sanitarjusze po raz pierwszy poczuli nad sobą władzę, i o dziwo, ochotnie oddali się pracy przy rannych. Nie było mowy o nadużyciach — przedtem codziennych. — Umiała wymagać pomocy od władz, umiała żądać zrozumienia i posłuchu. Listami swemi poruszyła Anglję. Królowa Wiktorja przysłała jej wyrazy wdzięczności i sympatji, społeczeństwo ofiarnie śpieszyło z darami, skrzynie całe przychodziły pod adresem Miss Nightingale dla rannych. Wreszcie nowe zastępy pielęgniarek wyruszyły na pomoc bohaterskiej »bandzie aniołów«. A pomocy było potrzeba, bo jedni po drugich umierali lekarze szpitalni, — umierały pielęgniarki, — straszne żniwo cholery. Śmierć tych towarzyszek, które z sobą przywiozła, za które czuła się odpowiedzialną, była chyba najcięższym ciosem dla Miss Florence.

Nie ugięła się jednak pod nim i z właściwą sobie energją zapragnęła zorganizować szpitalnictwo frontowe. Wyjechała na Krym. W Sebastopolu atak gorączki ciężkiej, infekcyjnej zagroził jej życiu. Na wiadomość o jej chorobie w Anglji zapanowała konsternacja, w szpitalu w Skutari żołnierze wybuchali płaczem. — Za wiele jednak miała jeszcze w życiu do spełnienia. Wyzdrowiała. Bardzo jeszcze osłabiona, powróciła do Skutari, by objąć nadal kierownictwo »owego szpitala«.

Tymczasem wojna krymska miała się ku końcowi. Po stracie Sebastopola, fortu Malakow, Rosja widziała się zmuszoną prosić o pokój, którego preliminarze podpisano w Wiedniu 1 lutego 1856.

Gdy wreszcie wojska angielskie opuściły wybrzeża morza Czarnego, naczelnik sił zbrojnych ofiarował Miss Nightingale powrót na pokładzie ze statków wojennych. Zaszczyt niemały, którego dotąd nie dostąpiła żadna kobieta. Lady in Chief podziękowała zań jednak, odpowiadając, że pozostanie na swym posterunku, tak długo, jak długo będą tam ranni potrzebujący opieki.

Powraca wreszcie pod cudzem nazwiskiem, na skromnym pasażerskim okręcie, chcąc uniknąć rozgłosu i owacyjnych powitań. Lecz naród angielski nie zapomniał komu zawdzięcza tyle wyrwanych śmierci młodych egzystencyj. Zaraz po ukończeniu wojny postanowiono ofiarować Miss Nightingale dar narodowy od wdzięcznych rodaków. Lord Sydney Herbert poddał myśl, by stworzyć wielki dom dla pielęgniarek nazwiska Miss Florence Nightingale. Stworzenie wielkiej szkoły a jednocześnie Home dla zawodowych pielęgniarek było oddawna jej pragnieniem. Posypały się ofiary. Pierwsza królowa Wiktorja hojną ręką otworzyła listę składek. Gdy suma zebrana doszła do miljona funtów szterlingów, Miss Florence ogłosiła w dziennikach podziękowanie wraz z prośbą by zaprzestano składek. Sama zaś zajęła się sprawą budowy szkoły. Niestety, nie można bezkarnie pracować tak ciężko jak pracowała Lady in Chief na Krymie. Zdrowie jej było już zniszczone, niestety — na

zawsze. Miss Florence czuła dobrze, że przy swem nadwątlonem zdrowiu nie potrafi fundacji sama poprowadzić. To było ciężkim ciosem dla tej czynnej natury.

Najtrudniejszą bodaj rzeczą było znalezienie dostatecznej ilości kandydatek na pielęgniarki.

Kobieta, pragnąca się zawodowo poświęcić pielęgniarstwu, była jeszcze ciągle przedmiotem zgorszenia. Prawda, były już świetne tradycje pielęgniarek krymskich, tam jednak niebezpieczeństwo i bohaterstwo usprawiedliwiało w oczach konserwatywnego Albionu całe shocking tego ryzykownego kroku, żeby młoda, inteligentna kobieta pielęgnowała — Boże broń! — młodego mężczyznę, i to zawodowo, i to płatnie! Nie mogło się zacnym angielskim matronom w głowie pomieścić, by ich córki mogły mieć fach i za swą pracę brać pieniądze. Trzeba więc było przezwyciężyć w umysłach Angielek ten konwenans. Miss Nightingale pisze artykuły, broszury, tłumaczy, uczy, perswaduje. Zachęca wszystkie młode Angielki nie mające zawodu, ani obowiązku życiowego do poświęcenia się pielęgniarstwu. Ale nie chodzi o to aby pielęgniarkami zostawały nudne, zgryźliwe i skwaszone stare panny. Szkoła pielęgniarek nie ma być przytułkiem dla tych, które nigdzie na świecie miejsca sobie znaleźć nie umiały. Tem mniej zawiedziona miłość lub niezaradność życiowa nie mogą być bodźcem do pielęgnowania chorych. »Takie wypadki — pisze Miss Florence — przypominają mi zdarzenie, które miało miejsce w pewnej zapadłej wsi. Zidjociałego staruszka, który okazał się niezdolnym do pasania świń, mianowano tam nauczycielem w szkole«. »Pielęgniarstwo jest sztuką, taką jak malarstwo lub rzeźba«, — dodaje w innem miejscu. Książki Miss Florence o pielęgniarstwie są po dziś dzień znakomitemi podręcznikami. Zapoznać się z niemi powinni wszyscy ci, którzy się pielęgnowaniem chorych trudnią lub interesują.

Anglja zawdzięcza Miss Nightingale postawienie pielęgniarstwa na możliwie wysokim poziomie. Szkoły dla nurse angielskich są najlepsze na świecie. Dzięki jej też, i to jest może z szeregu jej zasług największą zasługą, powstała tam instytucja Lady-nurses. Panie z towarzystwa żyjące życiem półzakonnem, przy zachowaniu wolności osobistej, pielęgnują chorych w domu, odwiedzają najuboższych, zajmują się opuszczonemi dziećmi na przedmieściach. Spełniają w protestanckiem społeczeństwie angielskiem rolę katolickich sióst miłosierdzia, lecz mogą to robić o tyle lepiej, że pochodzą wszystkie z rodzin inteligentnych i wnoszą wraz z angielską obowiązkowością wysoką ideowość do swego zawodu. Nie będąc też krępowane regułą i klauzurą jak zakonnice, mogą być bliżej życia, bardziej ludzkiem sercem z niem się stykać. Cieszą się też w społeczeństwie wielką miłością i szacunkiem. Istnieją oddalone dzielnice Londynu, zamieszkałe przez najgorsze szumowiny, gdzie policjanci obawiają się udać nawet w kilku. Lady-nurse idzie — sama — odwiedza chorych i jest często jedynym łącznikiem między cywilizowanym światem a tymi parjasami społeczeństwa. Instytucja Lady-nurses przynosi Angji chlubę.

Miss Florence Nightingale umarła w roku 1910. Dożyła późnego wieku ośmdziesięciu czterech lat. Życie całe poświęciła sprawie opieki nad chorymi. Nie tem nam jedynie imponuje jej postać. Są przecież ludzie, którzy całe życie służą jednej sprawie, są tacy którzy ponoszą nadludzkie poświęcenia, wyrzekają się najbliższych umiłowań a za nagrodę mają jedynie zapomnienie. Spalają się w ogniu swej ofiary, a poświęcenia ich rozsnują się jak dym. Bo nie wystarczy, widać, czysty ogień ofiarny. Miss Florence znalazła w sobie te pierwiastki twórcze, które pozwoliły jej poświęcić się produktywnie. Znalazła dość siły niespożytej, wytrwania mądrego, by pracą całego życia położyć podwaliny pod dzieło, mające się stać błogosławieństwem ludzkości. I tę właśnie produktywność jej poświęcenia podziwiać musimy. *Zofja Łosiowa*

TO I OWO

MINISTERJUM Spraw Wojskowych opracowuje projekt nowej pragmatyki oficerskiej, zawierającej szereg zmian przepisów dotychczasowych. Między innemi małżeństwo dozwolone będzie tylko oficerom od kapitana włącznie; podporucznikom i porucznikom nie będzie wolno się żenić.

MISS SYLVIA TRESS, Angielka, bawiąca w Paryżu, otrzymała od słynnej Józefiny Baker, która wprowadziła w Paryżu modę noszenia wypchanych zwierząt, bardzo pięknie wypchaną panterę i zamierza wprowadzić tę modę w Londynie.

KOBIETY amerykańskie wydają nieprawdopodobnie wysokie sumy dla podniesienia swych naturalnych wdzięków. W samym tylko Nowym Yorku z górą 3 tysięcy »instytutów piękności« robi świetne interesy. Personel ich obejmuje 50 tysięcy osób. Związek fabrykantów perfumerji wykazał, że w r. 1927 sprzedaż artykułów, przeznaczonych dla podtrzymania urody kobiecej, osiągnęła sumę pół trzecia miljona dolarów.

W ROKU 1927 wypalono w Ameryce sto miljardów papierosów.

DWIE BYŁE studentki uniwersytetu bombajskiego, panie Tara Tilak i Anandar, rozpoczęły wydawać czasopismo hinduskie, poświęcone sprawom kobiecym, pod tytułem »Griha Luxmi« (»Gospodyni«).

Z ROKU NA ROK zaznacza się w Polsce wzrost szkolnictwa zawodowego kobiecego. Obecnie mamy 410 zawodowych szkół żeńskich, z tego 52 średnich, 42 niższych, 14 gospodarczych, 62 dokształcających, 6 seminarjów dla nauczycielek, 186 różnego typu kursów, 48 warsztatów przy szkołach powszechnych.

PARYŻ posiada wielki zastęp kobiet, pracujących zawodowo. Szczególnem powodzeniem cieszy się wśród kobiet paryskich adwokatura, którą obecnie uprawiają 173 przedstawicielki płci pięknej.

EUGENJUSZ BRANN, starzec 79-letni, dyrektor hotelu w Nahant (w stanie Massachusetts), poślubił 75-letnią wdowę, która była niegdyś pierwszą jego małżonką, a z którą się rozwiódł przed laty. Po tem pierwszem małżeństwie Brann był jeszcze czterokrotnie żonaty. Z tych czterech żon dwie zmarły, z dwiema zaś się rozwiódł. Teraz więc ożenił się po raz szósty i to z przedmiotem swej pierwszej miłości.

W KOŃCU STYCZNIA zmarła w Madrycie, przeżywszy lat 61, najsłynniejsza hiszpańska artystka dramatyczna, Maria Guerrer.

RZĄD FRANCUSKI zapowiada złożenie do parlamentu projektu ustawy o ochronie matki nieślubnej.

NIEJAKI LAWRENS od wielu lat odsiadywał w Cliffon więzienie za wielożeństwo. Był to nałogowy bigamista, który zresztą miał u swych kolejnych żon pozostawić o sobie najmilsze wspomnienia. Zawierając nowe śluby, nie zrywał stosunków z dawnemi żonami. Na rozprawie sądowej każda z żon wychwalała go, twierdząc, iż bynajmniej nie czuje doń żalu. Przed kilku tygodniami Lawrens umarł i oto na pogrzeb zjawiło się 9 wdów w ciężkiej żałobie, z jednakowemi wieńcami. Po pogrzebie zebrały się w restauracyjce, gdzie wyprawiono stypę i wygłoszono szereg mów.

W BRAZYLJI weszło w życie nowe prawo, dopuszczające kobiety do wszystkich stanowisk państwowych, nie wyłączając nawet godności prezydenta republiki.

NACJONALIŚCI CHIŃSCY rozstrzelali 15 Chinek, które ucięły sobie włosy, co jest tam uważane za wyraz przekonań komunistycznych.

AMERYKAŃSKIE »MISS« wprowadziły ostatnio modę noszenia fotografij swych ukochanych — na krawatach.

PARYSKIE T-WO HYDROLOGICZNE mianowało swym członkiem lekarkę polską, dr. Lipińską, laureatkę Akademji Medycznej.

KOMENDANTKA londyńskiej policji kobiecej, pani Allen, przybędzie w kwietniu do Pragi, gdzie wygłosi szereg odczytów o organizacji policji kobiecej w Anglji.

P. AMELJA REYMONTOWA, wdowa po znakomitym pisarzu, ofiarowała Uniwersytetowi Poznańskiemu pozostały po mężu cenny zbiór historyczny, składający się ze znacznej ilości polskich druków ulotnych z lat 1792 i 1793, 49 map oraz 284 tomów dzieł, dotyczących dziejów Polski XVIII wieku.

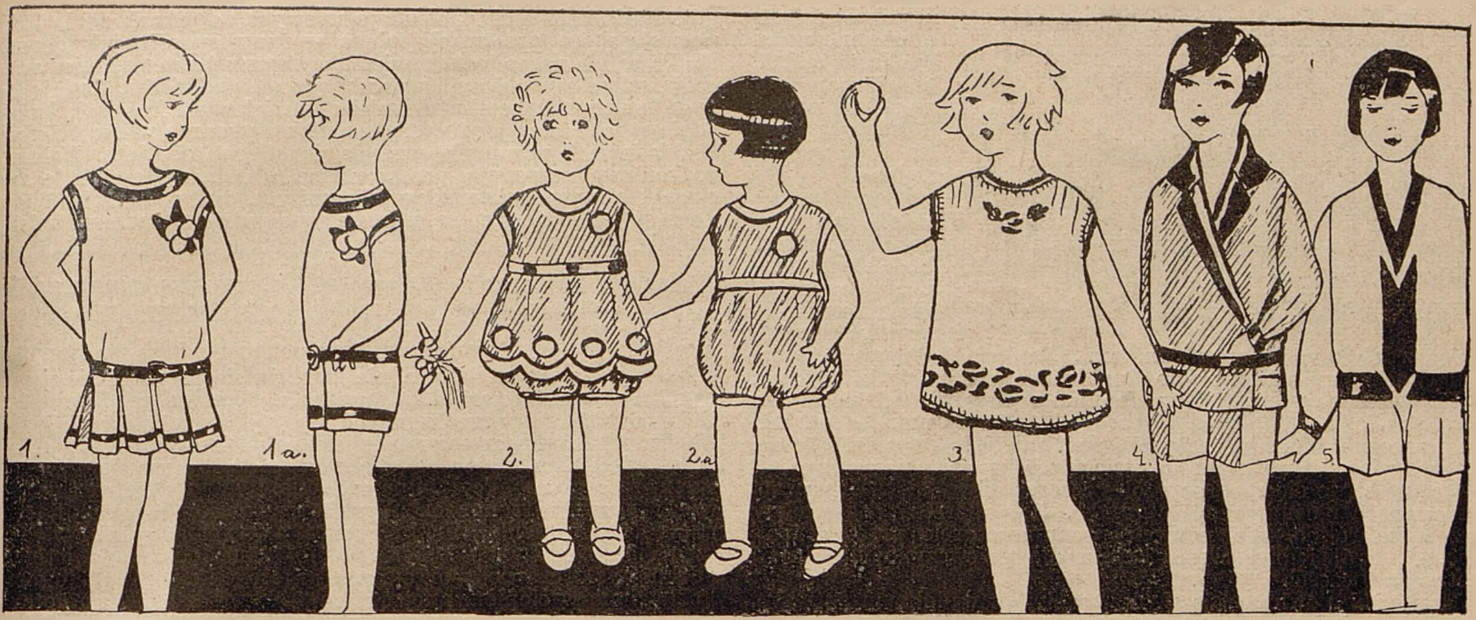
LADY CARBERY, żona para irlandzkiego, znana młoda lotniczka, uległa podczas lotu wypadkowi i poniosła w oczach męża śmierć natychmiastową.

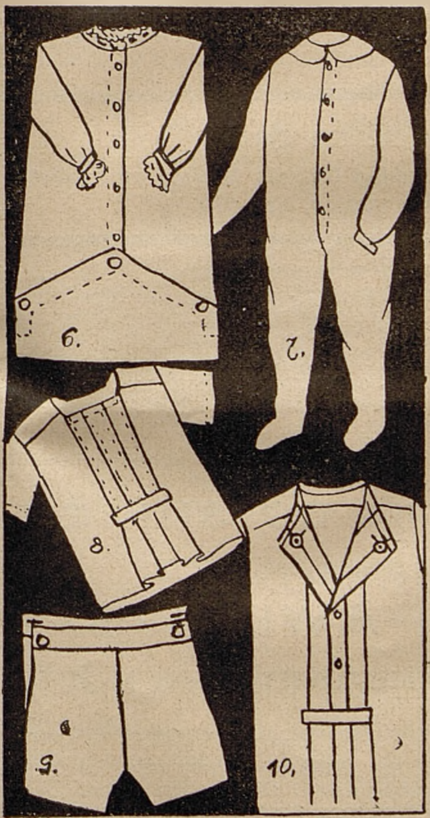
WEDŁUG pogłosek dzienników amerykańskich, mistrz boksu Gene Tunney zamierza wstąpić niebawem w związki małżeńskie. Wybranką jego ma być miss Karolina Bishop, która — przez interviewerów nagabywana — tyle tylko stwierdziła, że »Tunney jest jednym z najcudowniejszych ludzi naszej epoki«. Excusez du peu.

PODCZAS OLBRZYMIEGO pożaru w Fall River w stanie Massachussets ogień dosięgnął gmachu urzędu pocztowego, gdzie pracowało 160 telefonistek. Dzielne dziewczęta wytrzymały przez cztery godziny na stanowisku — tj. aż do północy, kiedy im kategorycznie nakazano opuścić zagrożony budynek. Bohaterskim telefonistkom udało się sprowadzić pomoc z kilku innych miast, m. in. z Bostonu.

ANGIELSKI minister spraw wewnętrznych przedłożył Izbie gmin projekt ustawy o rozszerzeniu prawa wyborczego, według którego czynne prawo wyborcze będzie przysługiwać kobietom od 21-go roku życia. Projekt został w pierwszem czytaniu uchwalony.

PŁYWACZKA ANGIELSKA miss Glaytze wystartowała z Taryfy, oddalonej o 15 mil od Gibraltaru, do ostatniej próby przepłynięcia cieśniny Gibraltarskiej od wybrzeży hiszpańskich. W chwili startu pogoda była chłodna i mglista, morze spokojne. Miss Glaytze w pobliżu brzegu afrykańskiego musiała odstąpić od zamiaru i wsiąść na towarzyszącą jej łódź





KĄCIK PRAKTYCZNY

GARDEROBA DZIECIĘCA

Jak zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, sukienki i ubranka dla najmłodszych dzieci obojga płci mało się różnią, tem bardziej, że dziewczynki do zabawy, szczególniej na plaży, wkładają spodenki dla swobody ruchów, a i ze względów praktycznych także. Jeśli dziewczynki muszą odbyć dalszą drogę do miejsca zabawy, można im uszyć ubranka ze spódniczką do przypinania, jak to się często widuje w Francji. Braciszek może mieć identyczne ubranie, oczywiście, bez spódniczki. Taki komplecik dla dziewczynki lat 5 przedstawia rys. 1, spódniczka przypięta pod paskiem, z boku otwarta. Dla 2—3 letnich przeznaczone ubranko rys. 2. Tu spódniczka jest odrobinę krótsza od spodenek i przypięta widocznie na duże guziki.

Rys. 3 przedstawia sukienkę o bardzo łatwym kroju, jaki jest modny we Francji i Belgji. Kraje się poprostu dwie części kwadratowe, u góry wycina otwór na szyjkę, zprzodu większy, ztyłu mniejszy, zszywa na ramionach, zostawia otwory na ramionka i zszywa boki. Dla zredukowania szerokości można ułożyć fałdki na ramionach albo przymarszczyć kilkakrotnie. Przybranie urozmaica prosty krój. Nasza sukienka ma brzegi obszydełkowane w 3 kolorach i haft. Ładnie wyglądają lamówki, aplikacje, mereżki, naszywane taśmy i sutasze, inkrustacje i odszyte fałdziki. Sukienki takie są bardzo praktyczne do prania i prasowania, w szczególności na letnisku. Uszyte z kreponu albo *eponge* wcale nie potrzebują być prasowane.



Najczęściej wkłada się je przez główkę bez zapięcia. Ponieważ jednak główki dziecięce są stosunkowo dość duże, można urządzić zapięcie na ramionach, rozporek na karczku albo zprzodu. Wycięcie u szyi może także być ozdobione kołnierzyczkiem, wiązaniem, małemi wyłogami i t. p.

Rys. 4 przedstawia ubranie dla chłopca 7—8 lat. Rys. 5 może być sukienką dla dziewczynki, ze spódniczką w fałdy, albo ubraniem do prania dla chłopczyka.

Dla niemowląt bardzo praktyczną jest koszulka nocna w kształcie woreczka; troszkę starsze odrzucają w nocy zwykle nakrycie, przez co łatwo się zaziębiają. Krępowanie przez powijacze, ciężkie nakrycie i t. p. zarzucono już prawie zupełnie i maleństwa mają jak największą swobodę i możność ćwiczenia swych mięśni. Do tej koszulki wkłada się je zawinięte w pieluszki i t. d., a nóżki mogą dowoli wierzgać. Na zimę szyje się taką koszulkę z barchanu, na lato z płótna.

Dla trochę starszych dzieci przeznaczona kombinacja do spania, rys. 7. Zapina się jak majteczki, chroni nóżki przed oziębieniem, gdy w niespokojnym śnie spadnie kołderka. Kombinacyjka powinna być dość obszerna, żeby ciałko miało potrzebny dostęp powietrza. Krój na 3 lata.

Dla malutkich chłopczyków szyje się koszulki do wkładania przez główkę, bez zapięcia i bardzo krótkie. Rys. 8 na 4 lata. Dla małych chłopców majteczki mają zapięcie na bokach, a jeśli noszą jeszcze staniczki, przypina się je do nich. Rys. 9 dla chłopczyka 5-letn. Starsze chłopczyki miewają ubranka zapięte pod szyję, albo wycięte. Dlatego należy dla nich szyć koszulki, które można nosić wysoko zapięte, albo wycięte. Taką koszulkę przedstawia rys. 10. Gdy ubranko jest wycięte, przypina się koszulkę, jak wyłogi, na 2 guziki. Krój na lat 8.

MUNDURKI SZKOLNE (Na życzenie jednej z Abonentek)

Zwyczaj noszenia mundurków szkolnych jest bardzo praktyczny. Najczęściej noszą dziewczynki sukienki marynarskie, o spódniczkach plisowanych w szersze lub węższe fałdy, albo układane w kontrafałdy. Szczególnie dla malutkich uczenic nadają się bluzeczki marynarskie o dużym kołnierzu, ozdobionym taśmami, podstebnowanym plastronie, z węzłem marynarskim, rys. 13. Starsze dziewczynki wyglądają bardzo zgrabnie w bluzkach jumperowych. Dolny brzeg może być ozdobiony plisą i kieszonkami.

Wycięcie zakańcza kołnierz marynarski, rys. 11, albo inny, prosty angielski, szczególnie gdy bluzka jest wysoko zapięta.

W lecie wolno w niektórych szkołach nosić białe bluzki. Szyje się je skromnie, na wzór koszulki angielskiej, z fałdkami i naramiennikami. Zapięcie zakrywa listewka odstebnowana we fałdki, albo długi krawat granatowy lub czarny. Na węzeł marynarski potrzeba mało wstążki, bo 60—65 cm, albo pasek jedwabiu szer. 10 cm a dług. 60—65 cm. Jedwab należy umocnić wkładką z flaneli, podobnie jak krawatki męskie. Sposób wiązania węzła przedstawia rys. 14 a, gotowy węzeł rys. 14.

Berety szyje się z poszczególnych części i wykańcza listewką, przez którą można przewlec gumkę. Krój beretu podawaliśmy już kilkakrotnie, dla nowych prenumeratorek przeznaczony rys. 15, krój jednej części beretu dla dziewczynki 12-letniej; potrzeba 6 części.

Mundurki powinno się szyć z materjału w dobrym gatunku. Granatowy kolor w lichym materjale wygląda bardzo źle i płowieje łatwo. Tęgi szewiot jest najpraktyczniejszy; czyści, pierze i prasuje się dobrze. Spódniczki układane łatwo rozszerzyć i zdłużyć, a marynarskie bluzki są tak obszerne, że nie tak prędko dziecko z nich wyrośnie. Co najwyżej zajdzie potrzeba zdłużenia rękawów, co łatwo uskutecznić.

W jednym z następnych numerów pokażemy łatwy a przytem wdzięczny sposób powiększenia garderoby dziecięcej.

Redaktorka »Kącika Praktycznego« prosi wszystkie swoje Czytelniczki, ażeby zwracały się listownie ze swemi zapotrzebowaniami, które postara się kolejno uwzględnić. *Z. Kulczycka*

DOBRA GOSPODYNI

MLEKO W GOSPODARSTWIE. — Wszyscy znamy wartość mleka w gospodarstwie domowem, a mimo to nie zawsze używamy go rozumnie. Przez pierwszych kilka miesięcy naszego życia mleko stanowi całe nasze pożywienie. Mleko matki, jak wiadomo, nie da się w zupełności zastąpić mlekiem krowy, gdyż ma inne składniki, więcej zawiera cukru, mniej kazeiny i t. d. Jednakowoż niemowlęta znoszą je dość dobrze, jeśli się je podaje odpowiednio zmieszane z wodą i cukrem. Nie można jednak niczem zastąpić utraconych przez gotowanie witamin, co zczasem odbija się na rozwoju niemowlęcia. Nie należy podawać surowego mleka, gdyż może zawierać szkodliwe bakcyle. Wystarczy jednak ogrzać mleko do 63—70 stopni C i utrzymywać w tej temperaturze przez 10—15 minut. Zwiemy to p a s t e u r y z o w a n i e m. Niemowlęta i małe dzieci, oraz cielęta, jagnięta, wogóle niedorosłe ssaki posiadają w swych żołądkach soki, które pozwalają im przetrawić mleko w inny sposób, jak dorośli. Mleko w ich narządach trawienia wytwarza bakterje, które zwalczają szkodliwe bakterje powodujące rozkład białka. Ludzie dorośli, spożywający słodkie mleko w większych ilościach, mogą sobie zaszkodzić, gdyż właśnie u nich wytwarza mleko bakterje rozkładowe i powoduje wzdęcia i zaflegmienie jelit. Bakterje rozkładowe powodują przedwczesne starzenie się, jak to spostrzegł sławny bakterjolog Miecznikow. Na podstawie badań doszedł do wniosku, że narody, spożywające kwaśne mleko,

a szczególnie jogurt i kefir, nie starzeją się prędko i nie cierpią na niedomagania narządów trawienia. Kwaśne mleko bowiem zawiera bakterje przeciwgnilne, a w wyższym stopniu jogurt i kefir. Białko zawarte w mleku staje się lekko strawne, a mleko przed kiszeniem można zagotować względnie ogrzać do 50—70°, zatem zniszczyć bakcyle. Sporządzanie jogurtu i kefiru nie sprawia większych trudności. Wystarczy raz kupić ferment, albo poprostu jogurt lub kefir, który można otrzymać gotowe w większem mieście. Łyżka kefiru lub jogurtu dodana do letniego mleka wystarcza do sporządzenia świeżego kefiru wzgl. jogurtu. Postawione w ciepłem miejscu, za kilka godzin będzie gotowe. Inni znów nie wypłókują naczynia, tylko nalewają doń letniego mleka. Nigdy nie należy wlewać mleka o wyższej temperaturze, bo bakterje, czyli ferment, zaginie. Dużo chorób żołądka i jelit wyleczono takiem mlekiem.

Osoby, które lubią słodkie mleko i bez niego obejść się nie chcą, powinny co pewien czas jeść surową, kwaśną kapustę w formie sałaty, albo kwaszone ogórki, gdyż zawierają podobne bakterje, jak kwaśne mleko i bardzo dobrze działają na jelita.

Mleko, a szczególnie śmietanka, zawiera dużo witamin. Zbierane mleko nie jest także bez wartości, gdyż zawiera, prócz tłuszczu, te same części pożywne co pełne mleko. Przy wikcie jarskim mleko zastępuje w zupełności mięso.

Przetwory z mleka, jak ser i masło, odgrywają tak ważną rolę w odżywianiu, że rozpisywanie się na ten temat byłoby chyba zbyteczne. Mało osób używa maślanki albo serwatki i zazwyczaj dodaje się je do paszy. Jednakowoż maślanka zawiera jeszcze dużo części pożywnych, chłodzi i ma miły smak, o ile pochodzi ze świeżej śmietany. Podobnie jak kwaśne mleko czyści jelita.

Serwatkę polecają pić przy chorobach płuc i gardła, dlatego to w uzdrowiskach leczących powyższe choroby podają zazwyczaj wodę mineralną zmieszaną ze serwatką.

Mleko zmieszane z wodą można poznać po tem, że kropla na paznokciu rozlewa się; albo drut do trykotarstwa zamoczyć w mleku, gdy spłynie bez śladu, mleko jest fałszowane wodą. Istnieje jeszcze dużo sposobów, lecz już bardziej skomplikowanych.

JAJA ZAPIEKANE Z WĄTRÓBKĄ. — Ugotować jaja na twardo. Gdy wystygną, przekroić, wyjąć żółtka. Białka napełnić tartą gotowaną wątróbką, przerobioną z masłem, siekaną cebulką, solą i pieprzem. Ułożyć na półmisku ogniotrwałym. Sporządzić sos pomidorowy (konserwy), zaprawić śmietaną i roztartemi twardemi żółtkami, polać nadziane białka i zapiec w rurze. Zamiast sosu pomidorowego można zrobić inny ostry sos.

ZRAZY Z CIELĘCINY NADZIEWANE. — Ubić z kawałków cielęciny małe zrazy i nadziać farszem ze zmielonej marynowanej wieprzowiny, kilku grzybków, ząbka czosnku, soli i pieprzu. Nadziać zrazy, zwinąć, obłożyć płatkiem słoniny, owiązać nitką, zrumienić na maśle, zapiec i podać z jarzyną.

POLĘDWICA WOŁOWA Z OSTRYM SOSEM. Polędwicę upiec prędko na rozpalonem maśle, posolić, posmarować musztardą francuską, podlać rosołem i dusić pod pokrywą. Cebulę pokrajaną dusić na maśle, dodać posiekanych gotowanych grzybków, podlać szklanką wina czerwonego, dodać przed wydaniem do pieczeni, zaprawić śmietaną i pokropić cytryną. Podać z makaranem albo duszonemi kartoflami.

KURCZĘTA NA ZIMNO Z MAJONEZEM. — Kurczęta wraz z podróbkami dusić na maśle pod pokrywą, zależnie od potrzeby podlewając wodą. Przygotować marynatę z octu, soli, pieprzu i oliwy, włożyć do niej wystudzone i pokrajane mięso kurcząt. Z surowych żółtek, oliwy, octu i soli zrobić znanym sposobem majonez, wymieszać zamarynowane przez 2 godziny mięso i wyłożyć na półmisek w kształcie niskiego stożka. Przybrać płatkami cytryny ozdobnie wykrojonemi, jajkami na twardo, kawałkami galaretki i kaparkami.

TOWAROZNAWSTWO

(Ciąg dalszy)

Co do jakości można stosować te same reguły, jak do rękawiczek: długi i rzadki meszek znamionuje liche boki skóry. Prawdziwy zamsz nie może nigdy być bardzo gruby, ani sztywny. Takie »zamszowe« paski sporządza się ze zwykłej skóry wołowej. Lepsze imitacje wyglądają bardzo dobrze.

Imitacjami są także zazwyczaj różne skórki jaszczurze i wężowe. Dobry smak zadecyduje, czy imitacja jest wytworna; należy zwracać również i na to uwagą, czy zafarbowanie wzgl. pomalowanie jest trwałe i nie wytrze się łatwo. Wyciskane wzory są zazwyczaj trwalsze od malowanych.

Lakierowe paski nie są chwilowo modne, chyba dla dzieci, ale ponieważ wracają co pewien czas, nie pominiemy ich. Prawdziwe lakierowe sporządza się ze skóry lakierowanej różnej jakości. Przy lepszych gatunkach strona odwrotna jest gładka albo pokryta delikatnym, równym meszkiem, przy lichszych chropowata i nierówna, czasem nawet włochata.

Imitacje lakieru istnieją w kilku gatunkach. Cienkie ceratowe są bardzo nietrwałe i drą się łatwo. Grubsze, podobne do linoleum, mają gładkie brzegi i są bardzo trwałe.

Dla panów ukazały się ostatnio paski czysto gumowe. Jakkolwiek mocno przytrzymują ubranie i są przytem elastyczne, trwają krótko, bo jak wiadomo, guma cierpi pod wpływem zmian temperatury, a najbardziej transpiracji. Gdy zacznie się kruszyć, nie można paska już uratować. Ma zato tę zaletę, że można go myć, choć podobnie jak skóra zatraca zczasem pierwotny wygląd i wyświeca się.

Najpraktyczniejsze są zatem do sportu zwykłe paski skórkowe w dobrym gatunku, który można poznać po widocznych drobnych porach i gładkiej albo pokrytej delikatnym równym meszkiem stronie odwrotnej. Błyszcząca strona odwrotna może pokrywać cechy lichej skóry, gdyż sztuczne wygładzenie nie daje poznać, czy skóra jest rzadka i krucha.

Inne rodzaje pasków zmieniają się często wraz z modą — jak np. paski metalowe, sznurkowe, paciorkowe, kościane, które noszono swego czasu, a które dziś są wyparte przez paski ze skóry z różnych materjałów i wstążek. *(C. d. n.)*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Marja Helena. — Cerę trzeba pielęgnować indywidualnie, a nie stosować się do pierwszego lepszego przepisu wyczytanego przygodnie, który dla innego rodzaju skóry może być korzystny. Powinna Pani przeprowadzić racjonalne leczenie, masaż i odżywienie zwiotczałego naskórka. Bliższe objaśnienia możemy podać tylko listownie. O ile chce Pani zachować incognito, prosimy podać adres na poste-restante. Sprawy dotyczące kultury ciała nie powinny być jednak traktowane jako rzecz wstydliwa.

E. A. Łódź. — Jedynym środkiem usuwającym radykalnie zbyteczne włosy jest elektroliza.

Ondulacja. — O trwałej ondulacji były w »Świecie Kobiecym« już kilkakrotne szczegółowe informacje; ostatnio w n-rze 7, trudno więc znowu powtarzać. Falowanie jest łagodne, fryzurę może Pani sama wybrać. O wyłysieniu lub osiwieniu mowy niema.

Treść numeru dziewiątego:

HAFTY — **PLISY** — **GUFRY** — MALOWANIE SUKIEN — **MEREŻKI MASZYNOWE** I RĘCZNE — FRENDZLE — CHWASTY — **ENDLOWANIE KORONEK,** ODBIJANIE WSZYSTKICH WZORÓW — OBCIĄGANIE GUZIKÓW WYKONUJE

697

ZAKŁAD HAFTÓW — OBOK SZKOŁA KROJU I SZYCIA

WYRÓB FORM WSZELKIEGO RODZAJU ORAZ PRACOWNIA SUKIEN

M. KOZŁOWSKIEJ, LWÓW, AKADEMICKA 22, I P.

CENTR. TELEFONICZNA 35-43. — KANTOR PRZYJĘĆ: LEONA SAPIEHY 28

DOBOROWE TOWARY BŁAWATNE

POLECA FIRMA

Stachiewicz i Abrysowski

LWÓW, RYNEK 32

572

W E Ł N Y 719

w najnowsz. wyrobach, fulary i surowe jedwabie

poleca

ROMAN ZUBIK

nast. JÓZEF STEFANOWICZ, Lwów, Halicka 16

W ROKU 1837 ZAŁOŻONA FIRMA

I. DREXLER & SYNOWIE

(WŁAŚCICIEL FIRMY: KAZIMIERZ DREXLER)

LWÓW, RLAC KAPITULNY 2 — TELEFON 13-17

FILJA: NOWY SĄCZ — RYNEK 25

WYTWÓRNIA i MAGAZYN Pościeli, Kołder, Materaców, Poduszek, Bielizny Damskiej, Męskiej i Pościelowej

polecają:

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI, CHUSTECZKI, ZEFIRY, PŁÓCIENKA, BARCHANY, WOALE, KOCE, DYWANY, CHODNIKI, FIRANKI, KAPY, DRELICHY, PLEDY, SIENNIKI, PIERZE, WŁOSIEŃ KONPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

585

RUDOLF PÜRTZL

Fryzjer w Hotelu George'a. Telef. 55-90

dyplomowany na wystawie międzynarod. w Paryżu w r. 1927 zawiadamia uprzejmie, że po znacznem powiększeniu **SALONU CZESANIA PAŃ** i po wyposażeniu takowego w największy komfort wykonuje farbowanie włosów L'Oriental, Henna Gora, Kemol i L'Oreal, Henne, oraz brwi i rzęs. Stała i wodna ondulacja, strzyżenie i mycie włosów, masaż twarzy, manicure.

Ceny konkurencyjne, obsługa bardzo solidna.

Uwaga: ZAKŁAD FRYZJERSKI RUDOLFA PÜRTZLA, nast. I. JAHLA mieści się tylko w Hotelu George'a, wchód z ul. Sienkiewicza, drugie wejście przez Hotel George'a.

737



Do nabycia w Drogerjach, składach farb etc.

746

W prenumeracie

„ŚWIAT KOBIECY"

jest znacznie tańszy



746





Niema — jak mydło Jeleń-Schicht.

Przekonywam się o tem ponownie przy każdem praniu. Mydło Jeleń-Schicht, wyrabiane z najlepszych surowców, jest łagodne i wydajne. Używam je nawet do najdelikatniejszej bielizny oraz tkanin i mogę je z czystem sumieniem polecić wszystkim P. P. Gospodyniom. Używajcie zatem, Szanowne Panie Gospodynie, we własnym interesie jedynie

749

Mydło Jeleń Schicht

Paryski Instytut Estetyczno-kosmetyczny

„EUREKA“

Lwów, ul. Bourlarda 4

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery. **Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.** W sezonie zimowym także w Zakopanem, Hotel Bristol. — Latem Krynica, willa „Marja“ obok „3 róż“.

524

DO P. T. PAŃ!

Wobec zwinięcia działu odtłuszczania zapomocą parafiny uzyskałem wiele wolnego miejsca i obróciłem je na znaczne rozszerzenie moich salonów fryzjerstwa damskiego. Równocześnie powiększyłem odpowiednio personal tego działu, zaangażowawszy doń siły krajowe i zagraniczne. W ten sposób Zakład mój stanął na wysokości prawdziwie europejskiej. Szan. P. T. Klijentki nie będą narażone na wyczekiwanie, a znajdą skrzętną i znakomitą pod względem fachowym obsługę. **Zasadą zaś gospodarczą mego Zakładu są ceny wydatnie zniżone** przy równoczesnem zniesieniu wszelkich dodatkowych świadczeń dla personalu.

Polecam się łaskawym względom P. T. Pań

A. PREVENDAR

Lwów, plac Bernardyński 5.

Hotel Warszawski.

Inserujcie

w

„Świecie Kobiecym“

W CENTRALI POŃCZOCH PFAU

LWÓW, RYNEK, L. 19
(WCHÓD PRZEZ SIEŃ)

WYBÓR OLBRZYMI, TOWAR NAJLEPSZY, A NAJTANIEJ

682

BECHSTEIN

Pianina Bechsteina

i nasze doskonałe ARNOLDA FIBIGERA

z gwarancją polecamy

KAIM i SYN Lwów, Kopernika 16 Tel. 20-45

Warunki i ceny do dyspozycji

689

DEKORACJE WNĘTRZ,
tapety, firanki, kluby,
salony, materje meblowe

T. KYSIAK I SYNOWIE, Lwów

Sklep pl. Smolki 4 — Zakłady Kościuszki 20
Tel. 40-09 Tel. 19-85

699

SUKNA bielskie i angielskie **LUDWIK RALSKI**

w wielkim wyborze na ubrania męskie i kostjumy damskie w doborowych gatunkach poleca

Lwów, Rutowskiego, 7
(naprzeciw Katedry).

735

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4-32. Z drukarni i litografji Piller-Neumanna we Lwowie. Telefon redakcji: 18-34